



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 7(215) Zielów, lipiec 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Stanisława Czernika, Jerzego Jankowskiego, Juraty Bogny Serafińskiej, Jerzego Utkina

Andrzej Dębowski – *Polska - Rosja*

Leszek Żuliński – *Strumyk i źródła* oraz wiersze Leszka Norda

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poetyckie studium umierania*

Andrzej Bartyński – *Jestem w drodze*

Stafan Jurkowski – *Milczenie między słowami*

Leszek A. Nowak – *Zauważenia, zauważenia*

Urszula Benka – *O Śmierci-siostrze*

Czesław Ludwiczek – *Czytając Paźniewskiego*

Jędrzej Konieczka – *Pamiętamy o poecie*

Andrzej Gnarowski – *Ryszarda Ulickiego rozmowy egzystencjalne...*

Stanisław Grabowski – *Otulona skrzydłem Pegaza*

Jan Tulik – *Słowa boru i bukowe fagoty*

Stanisław Szwarc – *Jest Bóg i Pamięć, i nie ma śmierci*

Lech Konopiński – *Fraszki z Konopi*

Wydarzenia

Informacje

Imprezy

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Konkursy

VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka

ORGANIZATORZY:

Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli
Klub Literacki TOPOLA

1. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy autorzy bez względu na wiek i przynależność do klubów, związków i stowarzyszeń twórczych.
2. Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie lub przesłanie od 3 do 5 nigdzie dotąd niepublikowanych i nienagradzanych utworów poetyckich, opatrzonych godłem, w 3 egzemplarzach maszynopisu. Do utworów należy dołączyć kopertę podpisaną tym samym godłem, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora, telefon oraz e-mail. Prace należy przesałać na adres: Miejski Dom Kultury, ul. Łaska 12, 98-220 Zduńska Wola (z dopiskiem na kopercie „Konkurs Poetycki – Rajczak”).
3. Tematyka utworów jest dowolna, a termin nadsyłania prac upływa 15 września 2014 roku.
4. Jury konkursu powołane przez organizatorów, dokona oceny nadesłanych utworów, przyznając laureatom nagrody pieniężne: Łączna pula nagród – do 3.500 zł (brutto)
5. Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziano na październik-listopad 2014 roku. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.
6. Organizatorzy zwracają uczestnikom konkursu koszty podróży na podstawie biletów komunikacji krajowej (tylko w granicach Polski), a w przypadku dojazdu samochodem prywatnym pokrywają koszty nie wyższe niż cena najtańszego biletu na trasie zamieszkania i imprezy. Podstawą wypłaty jest wówczas stosowne oświadczenie uczestnika Konkursu wraz z informacją uzyskaną od przewoźnika dotyczącą cen biletów na danej trasie.
7. Istnieje również możliwość skorzystania z noclegu.
8. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów na łamach prasy lokalnej.
9. Wszelkie mogące powstać na tle niniejszego regulaminu kwestie sporne rozstrzyga w sposób ostateczny Jury konkursowe działające w imieniu organizatorów.
10. Szczegółowe informacje i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod nr tel. 43 823-25-92 wew. 15; 605725300 lub na stronie internetowej: www.mdk-zdunskawola.pl, e-mail: imprezy@mdk-zdunskawola.pl

„Powietrze pełne aniołów”

Tematem konkursu jest fragment wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: „Powietrze pełne aniołów”. Konkurs odbędzie się w trzech

kategoriach: poezja, proza i literatura dziecięca.

Nagrodami konkursu są bezpłatne warsztaty literackie.

Termin nadsyłania prac: do 30 lipca br.

W jury konkursowym zasiadać będą znawcy literatury oraz przedstawiciele fundacji.

Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim brać udział początkujący twórcy (ci, którzy nie mają na swym koncie więcej niż dwie pozycje drukowane), piszący w języku polskim, którzy ukończyli 18 lat.

Ogłoszenie wyników: 15 września br.

Wręczenie nagród odbędzie się podczas warsztatów 17-19 października br. w Europejskim Centrum Komunikacji i Kultury (ECCC) w Warszawie. Wymagania: nadesłanie 3 wierszy lub opowiadania do 10 tys. znaków w czterech egzemplarzach.

Redakcja: 00-260 Warszawa ul. Mostowa 2/4 oraz 82-110 Kąty Rybackie ul. Rybacka 18, tel. 606 888 764; poczta - biuro@pisarze.pl

Imprezy

I Festiwal „Nie Tylko Gospel” im. Włodka Szomańskiego Mieroszów, 11-13 lipca 2014

W dniach 11-13 lipca br. w Mieroszowskim Centrum Kultury w Mieroszowie odbędzie się I edycja Festiwalu „Nie tylko gospel” im. Włodka Szomańskiego. Ideą festiwalu jest propagowanie wszystkich nurtów muzycznych, które są interesujące, inspirujące, które warto wysłuchać innym. Od pewnego czasu bardzo modne stały się muzyczne show, które w blasku reflektorów i kamer, w ocenie gwiazd estrady próbują wyłonić talenty muzyczne i wokalne z całej Polski. Chcemy, aby ten Festiwal był drabiną do wielkich osiągnięć tych, którzy chcą swoją miłość do ludzi wyrazić muzyką.

Mieroszów i jego region, to miejsce wyjątkowe, nie tylko ze względu na krajobraz, ale przede wszystkim ludzi. Piękne miasteczko z urokliwym rynkiem oraz przytulone do niego zadbane wsie, zatopione wśród zieleni grzybowych lasów. Takim miejscem zachwylił się 15 lat temu Włodek Szomański i zostawił dla niego wielki Wrocław. Z biciem serca powracał tu z najdalszych koncertów w Europie. Opowiadał o nim w wywiadach, audycjach radiowych i programach telewizyjnych.

W przyszłych latach planowane jest rozbudowanie Festiwalu o część konkursową, która pozwoli na jeszcze łatwiejszy dostęp młodych ludzi do „wydrapania” sobie swojego miejsca w świecie muzyki.

PROGRAM I EDYCJI FESTIWALU:

11 lipca 2014 – godz.18.00

- uroczystość nadania nowej sali MCK imienia Włodka Szomańskiego
- poświęcenie sali
- koncert Spirituals Singers Band "Madonny Jana Pawła II" (muz. W. Szomański, sł. D. Czajkowski)

12 lipca 2014 – godz.18.00

- koncert Katarzyny K8 Rościńskiej

13 lipca 2014 – godz.18.00

- "Nówka" - koncert Olgi Szomańskiej

Wstęp na wszystkie koncerty jest bezpłatny. Wszelkie osoby, firmy oraz instytucje pragnące wesprzeć ideę Festiwalu zapraszamy do kontaktu: ssbcontact@wp.pl.

Konferencja Naukowa Władysław Orkan. Piewca Gorców i Podhala

W roku 2015 przypadają dwie rocznice związane z Władysławem Orkanem: 140. urodzin i 85. rocznica śmierci. Z tej okazji Niepubliczny Instytut Kształcenia Nauczycieli Wydańnictwa Edukacyjnego w Krakowie, Katedra Mediów i Badań Kulturowych Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz Janusz Potaczek – Wójt Gminy Niedźwiedź organizują Konferencję Naukową nt. *Władysław Orkan. Piewca Gorców i Podhala*.

Celem konferencji jest oświetlenie zagadnień dotąd niepodjętych przez literaturoznawców, bądź omawianych marginesowo, a przede wszystkim ukazanie roli przyrody w twórczości autora *W roztokach* i inspiracji rodzinnymi stronami. Organizatorom zależy również na wyeksponowaniu roli pisarza jako współtwórcy regionalizmu podhalańskiego, jego poglądów w tej materii. Nadto ukazały się ostatnio dwa tomy listów Władysława Orkana. Daje to okazję do głębszej rekonstrukcji osobowości pisarza. Niezależnie od tych sugestii każdy temat związany z dorobkiem Władysława Orkana dotąd niepodjęty, bądź oświetlony z nowej perspektywy literaturoznawczej, może być zaakceptowany.

Organizatorzy planują wydanie publikacji jako pokłosia konferencji. Konferencja nt. *Orkan. Piewca Gorców i Podhala* odbędzie się w maju 2015 roku. Łącznie – 3 dni. Miejsce obrad: Koninki koło Mszany Dolnej (powiat limanowski).

Zgłoszenie wraz z podaniem tytułu referatu należy przysłać do dnia 10 grudnia 2014 roku na ręce p. Agaty Żuk: **Wydawnictwo Edukacyjne, ul. Wielkotyrńska 35, 31-326 Kraków; fax: 12 626 08 18; e-mail: a.zuk@we.pl**

Koszt udziału w Konferencji wynosi 200 zł. Kwotę tę należy wpłacić na konto WE (nr konta: 94 1240 1431 1111 0000 1045 3861) z dopiskiem „opłata konferencyjna” do dnia 30 marca 2015 roku.

Objętość artykułu do druku do 20 stron, czas przeznaczony na wygłoszenie referatu 30 minut.

Autorzy referatów mają zapewnione zakwaterowanie i wyżywienie. Przewiduje się też program turystyczny (zwiedzenie Gorców) oraz folklorystyczny (watra na Orkanówce).

Będziemy wdzięczni za dotrzymanie terminów. Jest to ważne ze względów organizacyjnych. Prosimy też o możliwie wcześnie nadsyłanie zgłoszeń.

Z upoważnienia Organizatorów
Prof. dr hab. Bolesław Faron

Urszula Benka

O Śmierci-siostrze

I. Mit a baśń

„Bracia Grimm i Siostra-Śmierć” to trzeci już zbiór esejów Jadwigi Wais, filozofki szukającej raczej nowych zupełnie pytań niż nowych odpowiedzi na kwestie sformułowane „u początku” (tu powiem za Borgesem: niezliczone pokolenia myślicieli kontynuują w istocie dyskurs Platona i Arystotelesa). Nowe zaś pytania o sens życia i śmierci, o Świętość, Boga, o Absurd i Kosmos, Jadwidze Wais odsłaniają baśnie.

Baśń jest jak bagno. Szumią knieje, nad błotnistym brzegiem, na przewalonych pniach zasiadają baśnie-staruchy – można wdać się z nimi w pogawędkę, w polemikę oczywiście, w uczony dyskurs wykazując im to i owo. A nawet przegnać je precz i meliorować niezdrowe trzęsawiska, jak to kilka lat temu umyśliliśmy sobie nad wijącą się rzeczką Rospudą na północnym wschodzie Polski. Przez bagna Rospudy miała biec autostrada i, faktycznie, mnóstwo starannie wykształconych osób z zapalem planowało, opracowywało kosztorysy, zjednywało kontrahentów, zachwalało w mediach humanitarne aspekty sztywnej drogi.

Ten trzeci zbiór esejów Wais, po „Gilgameszu i Psyche” z 2002 roku i „Ścieżkach baśni” z 2006 roku wzięłam do rąk z ciekawością, upewniona, że sam fakt kontynuowania tematu antropologii przemiany duchowej oddaje jakąś autentyczną fascynację autorki – sama wszak z podobnym błyskiem w oku obcuje z mitologią, a bagniska bardzo wczesnie zaważnęły krainą moich wierszy. Na uwagę, że mit to nie to samo, co baśń, odpowiem obrazowo: mity są jak wielkie, nieforemne głazy w Stonehenge. Baśnie-staruchy są żywe, żyłaste, obrotne, w mście atoli jakby je ktoś po prostu zaklął w uroczyste megality. Skamieniałe, straciły mowę i ledwie mamlają, skutkiem czego słuchacz (a zwłaszcza szczytujący się stopniem naukowym którejś z dyscyplin humanistyki) nie ulega tak łatwo i zachowuje intelektualną trzeźwość. Z baśniami niezbyt się to udaje. Co jednak wynika z postawy samego odbiorcy, a nie specyfiki gatunku.

Mity zakamieniały, ponieważ traktują o sferze boskiej i o Bogach, ta zaś sfera w mono-teistycznym świecie została pogruchohana zupełnie jak pogańskie ołtarze. Myślę, że doszło do tego wskutek przeciwstawienia duszy ciału, nieszczęsnej, autoagresywnej antynomii, zresztą gruntownie obcej judaizmowi, bo bezkrytycznie zaczerpniętej od Platona, podczas kiedy (ja tak uważam) ciało to sposób, w jaki dusza postrzega samą siebie.

Z tego punktu widzenia śmierć byłaby zamieraniem nie tyle tkanek, co pewnych obszarów psyche, o czym zresztą powiada mit biblijny: człowiek w raj u próbował sobie, wbrew Sanctissimum, zmienić tożsamość; podważając własne ja, traci pełnię pierwotnego ja. Niewidzialny „krwiobieg” ustaje przeto, rozwijają się sfery intelektu i przedsiębiorczości podobnie jak skłonności eskapistyczne wraz z trudnością przyznania się do błędu i żalu za użyczenie temu, co *święte*.

Dla Jadwigi Wais – jak otwarcie powiada we wprowadzeniu do „Gilgamesza i Psyche”, *rzeczywistość duchowa ma charakter równie realny jak rzeczywistość fizyczna. Przekonanie to towarzyszy mi na każdej kartce tej książki, we wszystkich badaniach i interpretacjach, we wszystkich spotkaniach z moimi bohaterami – przy czym chodzi o duchowość, która wykracza poza nieokreśloną granicę subiektywności* (esej *Hermeneutyka jako komunikacja*, str. 16 i nast.).

Dodam coś jeszcze: za „swoich czasów” mit nigdy nie przemawiał samym tekstem. Mit inscenizowano, śpiewano, tańczono, a cały organizm odbiorcy przygotowywał się do tego wydarzenia postem wpiw, a na sam koniec obowiązkowym zażyciem modyfikatorów świadomości, zmiękczających kontrolę intelektualną. Mocno dzisiaj ciekawią nas te specyfiki. O jednych sporo wiemy, o innych zgoła nic, jak o przenajświętszym kykeonie, kleiku z jęczmienia, spożywanym podczas eleuzyńskich misterii. Ciekawość ciekawością, ale dzisiejszy erudyta mitologiczny nie dba co je i postukałby się w głowę na pomysł, aby przed lekturą mitu o Demeter i zmarłych wstającej Korze przez dziewięć dni odmawiać sobie lunchu w Mac Donaldzie czy innym jakimś na kampusie lokalu *fast food*. Sfera jego ciała jest radykalnie odłupana od sfery umysłu, korzysta zresztą z zapisu sporządzonego nie tyle „tendencyjnie”, co „niegodnie”, skoro średniowieczny skryba w habicie, notujący mity Słowian albo Celtów, nie poddawał się umartwieniom w celu godnego poznania tajemnic Światowida, nie tańczył ekstacyjnie odczytując mit o Mokosz, Śmierci-Matce. Przeciwnie, jej związki z wilgotną orną ziemią, płodzeniem, seksem (siew zboża był jeszcze do niedawna na wsi czynnością zastrzeżoną wyłącznie dla mężczyzn) wydawały mu się jedną wielką nieczyistością, obrzydliwym chuci, podobnie zresztą jak pomysł, aby brzemienne matkę-ziemię traktować z szacunkiem i nawet upadłszy niechcący lub kijem pasterskim trąciwszy, przykłęknąć, ucałować ziemię i ją przeprosić. No, albo pomysł, by przed odczytaniem

ustępu o Mokosz odbyć na gołej ziemi akt miłosny.

Bez tych rytów i właściwej im aury faktycznie, pozostaje nam nie mit, ale suchy, niezbyt ciekawy, wręcz odpychający przekaz, potwierdzający tezę, jak niski był stan kultury sprzed Chrztu i jak w rezultacie wiele zawdzięczamy krzewicielom chrześcijaństwa.

Magia myślenia Jadwigi Wais to jednak wyminięcie rumowiska figur mitycznych z nieoczekiwanej strony. „Braci Grimm i Siostrę-Śmierć” otwiera esej dotyczący żywej rany współczesnego społeczeństwa, mianowicie tego szczególnego przypadku powszechnej znieczulicy (w istocie – neurotyczności), jaka daje o sobie znać zamianą uzdrawiania w... zbiurokratyzowaną instytucję. Placówki służby zdrowia żyją statystyką wypuszczania do domu. Umieralność w tychże placówkach zmniejsza się, jeśli umierający – drący się z bólu pacjent dla przykładu onkologii – zostaje oddany rodzinie lub odstawiony do hospicjum. Bliscy mogą nawet nie wiedzieć o zwyczaju trzymania go do końca za rękę. Mogą nie śmieć wołać o morfinę, ponieważ tak oni, jak personel medyczny uważają morfinę za coś w rodzaju działki kraka. A że rak strasznie boli? No, boli, i nie inaczej z brudzeniem się staruszka, wietrzeniem wieloosobowej sali szpitalnej. A że staruszek chce coś o sobie opowiedzieć? Salowa przecież nie usiądzie przy łóżku na dłużej, nie odłoży mopa, ma robotę. Pielęgniarka musi się stosować do zaleceń lekarza, a ten do sugestii działu finansowego. I żeby chociaż ten finansowy pion miał wolną rękę?..

2. O empatii

Otóż esej *Prawa człowieka umierającego* stanowi uwerturę starannie ułożonego tomu. Czytelniczka wędrowka zaczyna się od dna egzystencji człowieczej i od kompletnej nieporadności – tak pacjenta w swych ostatnich godzinach, jak bliskich, załamanych albo może (bywa to bodaj jeszcze bardziej kłopotliwe) pochłoniętych innymi sprawami. Jadwiga Wais nie stara się robić przeglądu współczesnej refleksji o śmierci i jej zniknięcia z mainstreamu kultury Zachodu. Jest tym niemniej świadoma faktu, że żywe są tylko te kultury, i tylko w takim stopniu, w jakim uwzględniają śmierć. Wais zaledwie o tym napomyka i przechodzi do ciągle jeszcze ubocznych tendencji, jakie uosabia medycyna paliatywna oraz – nowa zupełnie gałąź medyczna – tanatologia. Ze spokojem, wręcz z pogodnym uśmiechem, Wais referuje pierwsze sukcesy na tym polu, właściwie tylko po

to, aby przejść do sedna rzeczy: my, pielęgnujący, my, oplakujący, tak poradni jak nieporadni, czy aby tak do końca kochaliśmy tego kogoś?

O baśniach wciąż jeszcze mało, jak dotąd. Niemniej, pada oczywiste stwierdzenie, że bohater baśniowy jest zwykle niekochany, a wręcz traktowany podle: łajany, karcony, wyśmiewany, obarczony pracą nad siły, wypędzany z domu a nawet, jak Jaś i Małgosia, przeznaczony na rodzicielski talerz, ponieważ głód panuje i po prostu zapanowało ludożerstwo, a tym samym granice osobistego bezpieczeństwa zostały zdmuchnięte. Nie ma ich! Baśniowemu dziecku zagrażają najbliżsi, czyli ci, którym ono ufało i wedle przykazania miało czcić. Baśniowi rodzice kochają tylko wyjątkowo, a i wtedy miłość ich bywa ślepa i niesprawiedliwa. Mniej cieszny, bardziej okalecza.

Jadwiga Wais ilustruje tutaj problem złożoności naszych postaw i emocji autentycznymi relacjami. Zwykłych ludzi, ankietowanych przez „Gazetę Wyborczą” w ramach wspianej akcji Umierać po Ludzku (była już Rodzić po Ludzku), a także artystów i wybitnych intelektualistów. Aż dwa eseje: „Mit miłości bezwarunkowej” oraz „Mama i matka”. To fakt: Rainer Maria Rilke i Stanisław Brzozowski pisali o otwarciu o swojej nienawiści do matki jako osoby raniąco obojętnej, wrogiej ich duchowemu rozwojowi, jako do osoby wrogiej wszelkim niestosownym (trudnym) pytaniom, podważającej wiarę w siebie i szacunek do siebie samego. Opowieść ponownie Hiobowa, dzięki której szlachetny kruszec dany w relacji z matką Karlowi Gustawowi Jungowi lśni jaśniej i mądrzej, bo już nie jako postulat i nakaz oderwany od prozy życia, ale jako fenomen sam w sobie, jako unikalny dar – dar, dodam, niezasłużony i – temu z kolei Jadwiga Wais nadaje nową treść – dar wcale się nam, dzieciom, nie należący.

To właśnie punkt, w którym autentyczne relacje zwolna ustępują miejsca baśni, a klasyczny esej zmienia się w *stricte sensu* baśń. W baśń o niekonieczności stworzenia sobie klimatu bezpieczeństwa. O prawie do bycia niekochanym, niepodobającym się szacownym autorytetem. Do bycia wykluczonym, bycia odmienicem, do budowania społeczności alternatywnych, niszowych, wędrownych, do zewnętrznej i wewnętrznej podróży. Do, jednym słowem, uznania tego, że nigdy nie „jesteśmy” a tylko się „stajemy”, i – w gruncie rzeczy – jedynie odrzucanie jak łupin z cebuli, kolejnych powszechnie akceptowanych pewników pozwala nam dojrzeć sens własnego zaistnienia. Wais, świadoma tego że dla Junga uwierzyć to uwolnić się z religii (łaciński wyraz *religio* oznacza więzy), wraca po prostu do pytania, jakie postawili helleniści, a które Platon, pomimo swojej fascynacji Sokratesem wyminał: czy jednostka istnieje dla społeczeństwa?

Odpowiedzi Sokratesa nie znamy inaczej niż w pryzmacie platońskim. Tu jednak aż

ciśnię się: społeczeństwo pomaga w przetrwaniu, w dożyciu jakiejś samowiedzy, i przeto stanowi jeden z wielu środków ochronnych. Tak samo jego uświęcone formy: ojczyzna, narodowość, państwo i wspólnota wiernych – one też powstały jako środek przetrwania. Lecz po co właściwie mamy przetrwać i trwać? Po to wyłącznie, aby spłodzić nowe pokolenie skazanych na błędne koło? Czy też wolno nam dokonać wyboru i zarazem herezji?

Czyli – współczuć to uwolnić się od pewników? Być może chodzi właśnie o to. W jednej z baśni z 1001 Nocy bohater ostatecznie przegrywa, ponieważ zawałał się obnażyć własnej matki.

3. Nowe oczy, nowy wzrok

Odważywszy się odrzucić pewniki (powiedzieć należałoby raczej: zmyć je z siebie, bo w „odrzucaniu” tai się agresja), możemy już, oczywiście, niektóre z nich przyjąć za własne, wolno nam jednak je dobierać w kombinacjach zupełnie dowolnych, wręcz beztroskich. Wolno nam bawić się nimi i bawić się własnym dojrzewaniem. Temu Wais z wyraźną przyjemnością poświęciła tekst zatytułowany „Śmiech i metafora w chorowaniu i umieraniu”.

W tle oczywiście trwa śmierć, chytra Baba Jaga. A czym lub kim jest śmierć? Kim? Na przykład rzemieślnikiem, jak tyłu innych, mówi baśń braci Grimm. Jak kat, jak hycel, jak rzeźnik, golibroda, felczer, znachorka, krawcowa, kucharz, bo też śmierć niekoniecznie – dla baśni w ogóle broń Boże – przedstawia ostateczny kres. Taka Mokosz trzyma żelazne nożyce i kądziel lub wrzeciono, które to symbole, lepiej nam znane z wizerunków greckich Mojr, łączą w jedno skończoność i ciągłość. Przędza się przędzie, ucięcie nici wcale nie zatrzymuje tej roboty.

W filozofii Jadwigi Wais urzeka mnie język, jakim to wszystko wyraża. Prosty język, cudownie klarowny, uwolniony od wcześniejszej specjalistycznej terminologii. Cudownie lekki, zrozumiały, wolny od balastu akademickiej filozofii, socjologii, a zarazem zniewalająco logiczny. Żadna z proponowanych przez nią, świetnych przecież, interpretacji „Fausta”, „Elegii Duinejskich”, zdań Stanisława Brzozowskiego albo Alice Miller czy Junga, nie jest podana inaczej, niż jako zaledwie jedna z wielu możliwych. Chcesz ją przyjąć? Ależ weź. Nie chcesz? Ciekawa jestem, co wolisz? Tu bowiem rządzi prawo wyboru własnej ścieżki i jedynym może warunkiem, jaki stawia Jadwiga Wais, jest zdolność do współodczuwania.

Tak jak w baśni. Przecież pamiętamy: wygnany z domu chłopiec na rozstaju przysiadł, wyciąga sobie chleb, pogryza, a wtem ktoś go prosi o poczęstunek. Jakaś babinka z naręczem chrustu na grzbiecie, jakiś żebrak, jakiś obwieś-wagabunda. Oj, daj, takim głodny! Z dobroduszną skwapliwością albo przełkniętą

lą żalu (wszak jest głodny) bohater częstuje tę postać, no i wtedy właśnie zaczyna się opowieść już naprawdę. Ten ktoś albowiem z pięknej wdzięczności albo z przekąsem udziela rady, którędy pójść. Pamiętamy, miejscem spotkania jest rozstaj dróg, ścieżek. Jeśli postacią napotkaną jest zwierzątko, bohater zaczyna rozumieć mowę zwierząt. Ni stąd ni zowąd, ptasi świergot staje się dlań semantyczny i zbawienny, jak gdyby jego zrozumiałość była niczym innym jak scaleniem duchowym. Wais pisała już o tym w eseju „Rzeczywistość duchowa” w książce „Gilgamesz i Psyche”: *Kiedy dochodzi do zerwania komunikacji z własną duchowością, jawi się ona jako obcy, „inny” świat. W tym obcym świecie obowiązuje nieznan nam język.* (str. 27). Wolno więc rzec, że bohater w takiej baśniowej scenie otrzymuje-odzyskuje szósty zmysł, nowy wzrok, nowy słuch. Książka Wais nie ma sensu, jeśli się pominie jej pierwszy rozdział, o współczuciu. Właśnie ono stanowi klucz do skarbcza duszy.

Kosmos u Jadwigi Wais jest wieloraki, koronkowo misterny. Nie jest tylko ludzki i socjalny, a baśniowa resocjalizacja ulicznika takiego jak Aladyn (ja pozwałam sobie przywoływać baśnie w ogóle, a nie tylko braci Grimm) to zaledwie symbol. Baśnie nie są poradnikami jak wyjść na swoje, jak dochrapać się władzy i z chałupy wkroczyć na królewskie pokoje. Pamiętajmy, że z Sezamu Ali Baba weźmie tylko worek złotych denarów, pozostawi zaś stopy drogocennych pierścieni, bele brokatu, wonne korzenie, ozdobne puchary. Bo chce kontynuować zwykłe życie drwala. Zgoła jak drwał u Ezopa. Ten rąbał drewno, siekierka mu wypnęła się, wpadła w trzęsawisko. Drwał oplakiwał utratę narzędzia, jakim zarabiał na chleb, a wtem pojawia się Hermes. Co? Straciłeś siekierkę? I dobry Hermes zanurzył się w błocie jak w chrzcielnicy, i podaje biedakowi siekierkę ze szczerego złota. Nie chcę! To nie moja siekiera! Bóg złodziei, nieco zdziwiony, jeszcze raz znika w błocie i wręcza drwalowi srebrną siekierkę. Nie chcę! To nie ta! Za trzecim razem Hermes oddał mu już tę zwykłą, żelazną z drewnianym trzonkiem. Wybuch radości!

4. Zajęcze tańce ze śmiercią

Królewska korona i złote jabłko to pełnia – i więcej nic. Pełnia księżycowa, dynamiczna, zmienna, paradoksalna. Pełnia inna niż słońce, zaćmiewane czymś pochodzącym z zewnątrz. Gdyż zmienność księżyca wypływa z jego własnej natury. Słońce znika na skutek chmur, mgły, zaćmienia, smogu, a księżyc sam z siebie i nikt tu nie zawinił, ani demon, ani zły Set.

Podobnie śmierć. Już sama jej siwizna jest lunarna. Śmierć puchnie, puchnie, po prostu rozpycha sobą ściany domu, aż nie ma kąta, gdzie by nie czuło się jej obecności, aż –

(Dokończenie na stronie 8)

MNIJ WIĘCEJ (1 | 3)



Foto: Zofia Mikula

Strumyk i źródła

Tym razem felieton nietypowy. Poniżej moje posłowie do tomu wierszy Leszka Norda. Autor ten przypomniał się w sposób tak znakomity i nieszablony, że warto to nazwisko zapamiętać i śledzić.

LESZEK ŻULIŃSKI

Ktoś, kto śledził życie literackie co najmniej od lat osiemdziesiątych, pamięta być może nazwisko Leszka Stępnia, którego wiersze właśnie wtedy pojawiały się na łamach prasy. Teraz my, czytelnicy wierszy, znamy go jako Leszka Norda. Gdzieś nam po drodze przepadł; miał się różnych zawodów, w końcu przed laty wyładował na Spitsbergenie i tam wiedzie żywot polarnika. Ale – jak widać – pióra nie utopił w przerębli. W roku 2011 w Zaulku Wydawniczym „Pomyłka”, wówczas jeszcze będącym „na dorobku”, ukazał się arkusz poetycki Norda zatytułowany *13 wierszy*. Ten nowy tom to już o wiele obszerniejsza prezentacja. Z gatunku tych, które rodzą się gdzieś na kresach życia literackiego, w ustroniu, w jakichś zaulkach outsiderstwa i dają mocny sygnał, że nie tylko *wszystko jest poezją*, ale także, że wszędzie jest poezja. A może tym bardziej na odludziu. Ja często zastanawiam się, ile w ogóle jest takich „Nordów”, o których mało wiemy, a oni przecież żyją, piszą i mogą w literaturze znaczyć więcej niż my, biorący się z nią za bary na codziennych tutejszych ringach i agorach.

No więc czytam ten zbiór w maszynopisie... On kompletnie „niepolarny”. Momentami nawet „tropikalny”. Ale o tym dalej...

Ten tomik jest wielce zwartą i przemyślaną konstrukcją. Pierwsze wiersze dzieją się jeszcze w okresie prenatalnym podmiotu lirycznego. Trochę tu pachnie *stajenką* – sytuacją archetypową, tym najistotniejszym prapoczątkiem „cywilizowanego” życia i losu. I to domostwo... Proste, skromne, jakby wyciosane siekierą Józefa Cieśli. W każdym

razie wszystko to sprowadzone do dekoracji elementarnych, pozbawionych jakiegokolwiek pejzażu późniejszej cywilizacji. Wszystko skupione na powolnym odrywaniu się od pępownicy i pierwszych krokach zrobionych od matki do ojca. Ale szybko przez ten początek przejeżdża tramwaj – w tym właśnie momencie świat tego tomu przestaje być sterylnie arkadyjski. Chyba minęło kilka lat, matka odeszła, ojciec popełnił samobójstwo; wsiadamy do pociągu i opuszczamy macecznik dzieciństwa. Wiążemy się z pierwszą kobietą, budujemy nasz pierwszy dom.

Dom jest niezbędny, aby pojąć bezdomność. Nasz solipsyzm, monadyczność, samotność; nasz „kosmosek” błakający się po bezbrzeżnym Kosmosie. Dobrze kiedy dom jest surowy i położony na skraju. Prosty – wyciosany lub uklejonny. Półki na książki zbędne – z książek *nie wynika, że góry chichoczą ze śniegu a gwiazdy dźwięczą o świecie*. Ważniejsza jest biocenoza Natury, czyli trzymanie się źródła, drzewa i trawy. Materii elementarnej i rudymenarnej – tego namacalnego substratu, który trzyma nas blisko ziemi, posiadającej sufit najistotniejszy: Niebo.

Rzeki... Niestety rzeki wysychają, ale jeszcze tu i ówdzie są – one prowadzą nas do źródła. Amnezja źródła może okazać się zwyrodnieniem. Niedostrzeżenie drzew, ptaków, ryb grozi tym, że sami sobie zbudujemy akwarium. I w nim się zatrzęsniemy. Będziemy ustami coś mówić niepomni Słowa, które było na początku. Odmęty *porzuconych chęci* nasilą mrok. W jego ciemnościach będziemy coraz częściej powtarzać sobie pytanie, czy od źródła płyniemy strumykami w dorzecza i delty, czy od morza – odwrotną drogą – do źródła.

W wierszu pt. *Miara* pojawia się na dobre ta Nordowa Arktyka. Skuta lodem, lecz przecież nie pozbawiona śladów Gilgamesza. Lecz przecież ona też ma brzegi, do których się zmierza. Przez odludnione połacie, w butach własnej samotności, tutaj szczególnie doznawanej. Czasami pojawi się jakiś Piętaszek, z którym my, Robinsonowie, doznamy braterstwa krwi. Ale koniec jest oczywisty. Może po wiekach odkopią nas spod ziemi, głazu czy lodu i pomyślą, że to początek lub koniec ich własnej historii. Jednak początku i końca nie widać. Przynajmniej tyle nam dane. Nawet jeśli nikogo nie zabijamy, to ocalamy tylko samego siebie – w tym wiecznym refrenie Czasu, w tym *perpetuum mobile* Natury, w tej karuzeli Bytu, która śmierć odmienia na Życie, skuwa wodę w lody, lecz zaraz roztopia je w strużki, z których ono wypływa i wypływa...

Co ja powyżej zrobiłem? Powyżej opowiedziałem wiersze Leszka Norda. Topornie, niemal dosłownie. Ale opowiedziałem też ich konsekwentną filozofię istnienia. Ich kosmogonię, ich wiarę w ład porządku odnawialnego. Ich mapę miejsca i drogi, którą gdzieś – po drodze – zgubiliśmy. Ich teorię koła zamachowego, którego paliwem jest Natura.

Jest póki jest.

Myślę, że to poezja *leibnizowska* w swych fundamentach. Jej *ego* jest wybitnie jednostkowe, wręcz *monadyczne*, „zainstalowane” w preuporządkowanej materii świata. Ale też cały sztafaż przyrody odgrywa tu ważną rolę: w krystalicznej perspektywie arktycznego pejzażu, dalekiej od *miasta, masy, maszyny* uprzytamnia nam obecną alienację, oddalanie się od źródeł oraz kalectwo współczesnej refleksyjności, która odrywa się od spraw rudymenarnej i „reizuje”, dehumanizując nasze tu i teraz. Co ciekawe, Nord nie łapie się ratunkowej deski religii. On postrzega szansę na powrót do harmonii w sprawach i sensach prostych. Propozycja aksjologiczna tych wierszy stawia tylko jeden warunek: człowiek współczesny musi obecny sztafaż industrialnego i zurbanizowanego świata, z całym jego pragmatyzmem i konsumpcjonizmem powiesić na takiej ścianie, która nie będzie nas odgradzała od źródeł i imponderabiliów fundamentalnych i uniwersalnych. Jest w tym wszystkim jakaś „egzystencjalna ekologia”. I horyzont, któremu poeta wyhamował postępujące zacieśnianie się, kurczenie.

Tak, myślę, że „ekologia” pojmowana jako osobliwa filozofia, rozszerzona na sferę ontologiczną, jest głównym motywem i głównym przesłaniem tego zbioru wierszy.

Leszek Nord, „Rozbitek”. Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014, s. 68.

Leszek Nord

Ryby

mgła zrosiła rżysko
w porannym świetle
połyskuje brzuchami ryb
pośród nich stoi ze zdumienia

słyszała że wczoraj
sieci rwały się pod ciężarem
że łodzie wypełnione po burty
ale nikt nie mówił
że pola zasiane rybami
jak zbożem

stąpa pomiędzy uważnie
najładniejsze zbiera
do koszy po kartoflach
za nią idzie syn
śmieje się bezgłośnie



Jerzy Utkin

człowiek człowiekowi

twórcy
paragrafów krzywdy
nie mają niczego
na sumieniu

za to
wszystko mają
w dupie

bezprawie
w majestacie prawa

ukazuje swoje
wilcze kły

gdy
człowiek człowiekowi

sędzią oraz katem

czarna owca

pastuch owieczek

zwany duszpasterzem
jak czarna
owca lub wilk
w owczej skórze

w stadzie zbłąkanych
pragnie kontrolować

myśl samodzielną

każdy serca

skurcz

inaczej

będzie inaczej
czyli jeszcze
gorzej

teraz my pokażemy
że nas stać
gdy władza

uderzy
nam do głowy
z siłą
wodospadu

niechlubna
tłumu pamięć
o poprzednich
rządach

dusz
martwych jak
kamienie

i twardych
jak

chleb

lekcja

zwycięzcy
zawsze mają rację

ale to przegrani
nigdy się nie
mylą

choć nie sądzą
sami bywają surowo
osądzani

bez taryfy ulgowej
dla żadnego
z nich

na ogół nie przez
ogół lecz przez
wybranych

* * *

umywają ręce
ich oprawcy

skazują

grożą palcem
zbrodniarzom

skazują
za sukces

tylko ten
nic nie straci
kto niczego
nie ma

na łasce i o łasce
sycąc się jałmużną

czerstwą jak kromka
głodu

i gorzką
jak żółć

sukces

sukces
brata mego Abła

solą w oku
oraz kością
w gardle

kainowego

szczepu

* * *

każdy sobie
skrobie brzytwą

krtań

sztuka

sztukę
włazenia władzy
w dupę

opanowują jedynie
gówno warci

sztuka
kompromisu
daremnie szuka
wyjścia

ze ślepego zaułka
służalstwa

dno
muł
i u szyi

kamień

Jerzy Jankowski

mgła

z dali płynie szept zwykłej porannej mgły
sny wylewają się przez szczyt
zbyt cię nie ma żeby było miło
było tak pięknie aż trzeszczały wieczory
a z kory palce zdejmowały mech
grzech wisiał w powietrzu i deszcz
lecz nadszedł z wolna świt
spryt odszedł w nadchodzący dzień
a cień poszedł z nami
sami go wzięliśmy pod rękę
w podzięce szeptałiśmy do ucha
słuchaj – tyś jest nasz i tylko nasz
twarz wykrzywileś ze zdziwienia
z cienia zamieniłeś się w krople rosy
w prosty sposób znów zostaliśmy sami
a z nami cisza wiatr i szept morskiej fali

niezadowolenie

nie jestem
dobrym poetą
tylko jedenaście osób
twierdzi
że siedziało ze mną
w jednej ławce :)

list nr 15

umówmy się w nocy jak już będzie bardzo ciemno
 gdy drzewa wyglądają jak kołyszące się duchy
 a czarny śnieg skrzypi niczym koła wozu drabiniastego
 wtedy na skraju miasta w cieniu betonowych ścian
 poszukamy spokojnej zatoczki i zaczniemy plażować
 księżyc będzie przygrzewał a gwiazdy dołożą trochę ciepła
 zaczniesz tańczyć pomiędzy przemarzniętymi różami
 rozrzucając na wszystkie strony rękawiczki
 warkocz z szalika będzie powiewał za tobą
 a śmiech poniesie się w odległe łąki
 do plażowania trzeba się przygotować
 odpowiednio ubrać i można wziąć koc
 co prawda koc na śniegu to brzmi głupio
 ale przecież na czymś trzeba usiąść
 ten koc najlepiej jakby był kolorowy w kwiaty
 bo jednak plażowanie w styczniu nie jest łatwe
 a te kwiaty to żeby były maki a koc żeby był biały
 takie czerwone maki na białym kocu na białym śniegu
 to nawet brzmi interesująco
 później tuż przed północą pójdziemy na przegląd łąki
 to znaczy miejsca gdzie w lato jest łąka
 będzie cicho a cały spór odbędzie się na oddechy
 albo właściwie po co ma być spór
 niech lepiej będzie bezspornie miękko aksamitnie ciepło
 a mróz zawieja śnieg wiatr i przenikliwy ziąb będą bezradne
 będą zupełnie bezradne

umówmy się w nocy jak już będzie bardzo ciemno
 gdy drzewa wyglądają jak kołyszące się duchy
 i pokolyszmy się nieopodal

martwy piksel

na moim ekranie pojawił się martwy piksel
 taki stały punkt odniesienia – kropla białego mleka
 czerwonej krwi
 różne obrazy mkną przed oczami
 ekran wszystko przyjmie lekko
 ostatnio oglądał Ewę Braun i clipy ze zdjęciem Wojaczka
 nawet nie drgnął, nawet nie zniknął na chwilę
 twardy jest skurwysyn

na moim ekranie pojawił się martwy piksel
 zadomowił, okrzepł – jest
 zawsze ściąga wzrok, czasem rośnie w obraz
 ale nie – to niemożliwe
 ostatnio mrugnął do mnie okiem i powiedział
 że mam przemęczone oczy
 otworzyłem je wtedy – odpowiedziałem że wzajemnie

na moim ekranie pojawił się martwy piksel
 chyba zostanie tu na stałe
 najbardziej go widać przy czerwonym ekranie
 albo jak pada deszcz – a nocami pada często
 wczoraj znowu się do mnie uśmiechnął
 martwy a nie zmartwiony – pomyślałem
 i chyba go polubię

przypomina mi jedną bajkę z dawnych lat
 to była kolorowa bajka

Pewnie 21 lat (rzeczywistość puszcza oczko)

Anders Behring Breivik
 egzekutor multi-kulti
 porozrzucił szkliste łuski
 a każda z pancerza śmierci

Anders Behring Breivik
 uśmiechnięty blondyn
 rasowy wiking bez łodzi
 a każda z nich bez wioseł

Anders Behring Breivik
 kat spacerujący wolno wybrzeżem
 depczący kraby i muszle
 przerywa ciszę seriami

Anders Behring Breivik
 niewart jednego wiersza

Gra w chowanego

dedykowane Józefowi Adamczykowi

Jego klasa zaczęła się chować
 ence pence w której ręce
 znowu się spotykamy
 kto zaprasza następnym razem?

Najpierw schował się jeden
 co uciekał w obce kraje
 następna po oddaniu piersi
 zrezygnowała sama

Jest ich jeszcze dwudziestu i siedem
 będą spotykali się coraz częściej
 za każdym razem zaprasza kto inny

Chowamy się koledzy i koleżanki
 kiedyś przyjdzie dzień
 gdy przyjedzie tylko jeden
 ostatni

Wygra grę w chowanego

Wiersz jest poświęcony zmarłemu nauczycielowi wychowania fizycznego, poecie, animatorowi życia sportowego Józefowi Adamczykowi. Pomysł na wiersz narodził się po pogrzebie Józefa Adamczyka w Żyrardowie, w trakcie rozmowy ze szkolnym kolegą zmarłego Zdzisławem Szymonikiem. Byli uczniowie tej klasy spotkali się na pogrzebie i postanowili spędzić razem kilka godzin na wspomnianiu dawnych lat...



O Śmierci-siostrze

(Dokończenie ze strony 4)

podczas wojny dla przykładu – nie sposób znaleźć dzielnicy ani wsi, gdzie nie położylałyby swojej kościastej ręki. Milkną kina, teatry, filharmonie, kabarety, milkną sale wykładowe uczelni, pustoszeją biblioteki i muzea. Uciec od tej śmiertelnej ciszy na ulicę? Hola hola! Tu media zamieniają się w szczekaczki, warkot propagandy na każdym rogu, ale już bez lubianych głosów i twarzy. Znikły. W miastach znikają całe gmachy, zwłaszcza pałace, katedry, zamki królewskie, zwłaszcza dumne fabryki, ludzie z tobołkami zawalają drogi, a śmierć puchnie i nie ma temu końca. A po chwili księżyc-śmierć szczupleje, sublimuje się, na ileś symbolicznych dni rozluźnia uścisk. Wtedy symboliczny Fukuyama raźnie obwieszcza koniec śmierci i historii. Mam wrażenie, że pomyłką Fukuyamy można bawić się tak samo niefrasobliwie, dziecięco jak każdą inną baśnią, że odtąd żyli długo i szczęśliwie.

I być może obecna kultura, w mniejszym stopniu obeznana z braćmi Grimm, z Rillem, Stanisławem Brzozowskim, z „Syzygiami” i „Faustem” na swój własny już własny sposób świętuje. Nie mamy kykeonu mistów eleuzyńskich, nie mamy hierofantów, brakuje nam nawet morfiny w przeciwieństwie do ileż łatwiej dostępnego kraka, ale – takie po prostu mam wrażenie – używamy, oj, używamy świętego narkotyku. Co nim jest – osobny problem.

Jakikolwiek jednak mamy stosunek do śmierci cudzej i własnej, Churchillowski, Putinowski czy zacerpnięty z „A jak poszedł król na wojnę” Marii Konopnickiej, Leśmianowski, Jezusowy czy też jak msza odcelebrowany urbi et orbi przez polskiego świętego papieża, i zresztą czymkolwiek (kimkolwiek) śmierć jest, poznany ją, każdy z osobna i naprawdę, a nie na niby. Może jako kumę, może jako rosochatą wierzbę mazowiecką, albo też jako siostrę bliźniaczkę. Co wcale nie skazuje nikogo na obowiązkową miłość do niej czy tęsknotę. Ale też nie zabrania odbierać jej młodości, powabu, sex'appealu ani szeptać za Gałczyńskim (który już wie, co Drugiej Stronie):

*Były dwie siostry: Noc i Śmierć
Śmierć większa a Noc mniejsza;
Noc była piękna jak sen, a Śmierć
Śmierć była jeszcze piękniejsza
Hej nonny no, hej nonny ho,
Śmierć była jeszcze piękniejsza!
„Kolczyki Izoldy”*

Ani za Leśmianem (on też już wie):

*Dom mój stoi na ziemi uboczu
A na imię nic nie mam, prócz oczu.
Nic w tych oczach nie mam, prócz wieczoru,
Pewna byłam twój wybór!
„Śmiercie”*

Ta pierwsza Siostra-śmierć kim była? Szynkareczką w gospodzie koło rzeczki! Taką, co to gościowi skradnie całusa i nieraz coś z sakiewki. Ot, rzemiosło jak tyle innych, wśród Bożych darów zaś doświadczenie jak tyle innych. Ta druga, Leśmianowski, ma jeszcze dwie siostrzyce, czyli tworzą pitagorejski trójkąt, czyli ścieżkę, każda jedna to jakby kamyk, pyłek, bez trudu otrzepiemy go z sandałów.

A książka Wais bodaj jedna z najpiękniejszych, jakie w życiu przeczytałam. Do łez piękna.

Urszula Benka

Jadwiga Wais, *Bracia Grimm i Siostra-Śmierć. O sztuce życia i umierania*. Eneteia, Warszawa 2014.

Bibliografia

J. Wais, *Gilgamesz i Psyche. Z antropologii przemiany duchowej*, Eneteia, Warszawa 2001.

J. Wais, *Ścieżki baśni. Symboliczne wędrówki do wnętrza duszy*, Eneteia, Warszawa 2006.

Zauważenia, zauważenia

Książka **Dariusza Pawlickiego**, pod nieco przekornym tytułem: – „Zauważenia”¹ traktuje o podmiotach żywych i martwych, których w prozie codziennego życia na ogół nie zauważamy. Są one bowiem tak zintegrowane z otaczającym nas pejzażem, że zda się, stanowią jego nierozdzielny komponent. Żyjąc w nim i pośród niego, odbieramy go wzrokowo jako całość. Nieczęsto zauważamy poszczególne jego elementy, choć niektóre godne są wyróżnienia i zauważenia. Takimi są na przykład drzewa, niejednokrotnie dominanty krajobrazów. Pawlicki o drzewach pisze z miłością, z treści widać, że są dla niego niezwykle ważne.

Opisując pewną, rosnącą w pobliżu lasu sosnę, do której ktoś, kiedyś przed laty, przybił metalowy krucyfiks powiązał ten fakt z owym lasem. Według niego, sosna z krucyfiksem pełni niejako rolę opiekuna podróży, chroni przed Złym. A sam las, między innymi, symbolizuje – „siedzibę istot nadprzyrodzonych, tajemnicę; rozbój, zbójstwo; błąd, błędzenie”. Dodać muszę, że las był również schronieniem, a ów krucyfiks umieszczony na sosnie mógł oznajmiać banicie, że schronienie znajdzie w świątyni natury.

Autor wymienia jeszcze kilka drzew, „o których pamięta”. Znalazł się pośród nich modrzew – najważniejsze drzewo jego życia, który rósł przed domem jego Dziadków. O domostwie Dziadków mówiło się: dom pod modrzewiem, a Babcia autora wielokrotnie utrwała go na swoich obrazach. Drzewa rosnące przy domach, wydawały się być opiekunami tych domów. Ja sam pamiętam

wielką, mocarną lipę, która swoją koroną obejmowała dach mojego rodzinnego domu w Kończyskach, koło Zakliczyna nad Dunajcem. A „Dom pod Lipą” dwóch kolejnych mieszkańek domu w Opolnicy koło Barda. Gisela Herrmann i Barbara Dziewięcka – Figiel, spędziły młodość w domu koło kościółka ewangelickiego. Jedna przed wojną, druga po wojnie. Razem spisały wspomnienia i zatytułowały je: „Dom pod lipą. Das Haus unter der Linde”². Wielka lipa rosnąca przed ich domem była przez obie panie kochana i dotąd w ich wspomnieniach szumi owadami, kwitnie i pachnie miodem. Modrzew Dariusza Pawlickiego, którego też nie ma, również nadal sypie żółte igły na dach domu z wiórów. Moją lipę w Kończyskach niestety wycięto, a sam dom przeszedł w obce ręce. Dzisiaj jest ruina.

Pisząc o drzewach autor znalazł analogie pomiędzy losem drzew i ludzi, w tym przypadku rozdartą przez piorun sosną, a swym dziadkiem – unieruchomionym przez chorobę człowiekiem lasu. Przeczytał, że „Rozdarta sosna symbolizuje człowieka torturowanego przez los, opierającego się ostatkiem sił. Lech Łabaj – malarz z Rzeszowa³ swój obraz przedstawiający stary, nieczynny drewniany wiatarek, opartą o niego wyschniętą sosnę i siedzącego pod nimi starca, nazwał: – „Samotna starość”. Zrównał i powiązał te trzy, jakże różne byty: budynku, drzewa i człowieka. Coś w tym jest, drzewo, drewno towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów.

W eseju „O świecach, lampach oliwnych i innych, ale nie tylko o nich” autor wywołuje z niepamięci te bardzo osobiste, a teraz rzadko używane źródła światła. Źródła, nad którymi człowiek panował. Sądzę, że takim pierwszym opanowanym przez człowieka źródłem światła było ognisko, paląca się smolna gałąź, pochodnia i w końcu łuczyno. To właśnie płonące ognisko jako pierwsze dawało prehistorycznemu człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. To ogień był u początku naszej cywilizacji.

Dalej Pawlicki wędruje po symbolicznych światłach i jego antagonisty – ciemności, by dojść do podstawowych pytań egzystencjalnych. Przestrzega: „Światło zaś to Bóg. Miej i to na uwadze, Szanowny Czytelniku. Nie szukaj jednak Boga, o nie, kiedy znajdziesz się na obficie oświetlonym bulwarze bądź skrzyżowaniu. Pozostaw to na tę chwilę, gdy ujrzysz pojedynczą, palącą się w mroku świecę.” Chyba ma rację.

Pisząc o naturze, rozważa kwestię jej ostrzegania przez poetów. Jednych, jak Miłosza natura nudzi, drudzy ją ubóstwiają, a jeszcze inni uważają, że człowiek jest jej wrogiem, jakby sam nie był jej częścią. Autor uważa, że w relacjach człowiek – natura, jego miejsce jest pośród przedstawicieli gatunku do którego należy czyli ludzi, co jednocześnie nie wyklucza jego zaangażowania w ochronę i szacunek do przyrody. Dla mnie wszystko co ożywione na tym najpiękniejszym ze światów

jest moim bratem. Systematykę stworzyli ludzie, nie sądzę żeby Stwórca dokonywał takich podziałów. Poza tą drobną różnicą w pełni się z autorem zgadzam. Moje odczucia wywołane przez naturę są bardzo podobne. Przed laty, po lekturze mojej książki „Patchwork” Carl Dedecius napisał mi tak: *Jaką Pan ma piękną, wierną, czystą pamięć! Zadzroszczę Panu. Kartkuję w Pana książce i pomaga mi ona odkrywać własne przeżycia, przysypane popiołem Stalingradu i brudem łagrów. I ja pocieszam się przyrodą, która jednak pomaga pamięci.* Tego terapeutycznego wpływu natury, jak wynika z tekstu, doświadcza również autor, a nawet szuka w niej prawdziwej wolności i szczęścia.



Leszek A. Nowak przy polnej jabłoni rosnącej w pobliżu Grodowych Górek koło Barda.

W rozdziale „O pewnych jabłkach i jabłoniach” Pawlicki znowu wraca do drzew, a ściślej do jabłoni i przede wszystkim do renet szarych i złotych. Gatunków jabłoni starych i tradycyjnych, których wygląd jest znacznie bardziej malowniczy niż ich niskopiennych kuzynek. Rozważa również symbolikę ich owoców – jabłek, która jest bardzo bogata. Dla mnie drzewa jabłoni są też bardzo ważne. Na tyłach naszego ogrodu w Ząbkowicach Śląskich, pośrodku polany otoczonej wysokimi bukami i kasztanami, rosła niewysoka jabłonia. Miała pochyły, poskręcany, srebrzystoszary pień, a jej opadające niemal do ziemi gałęzie tworzyły naturalną altanę. Nigdy nie przycinana, zdziczała. Owoce rodziła małe, ale o niezrównanym smaku i aromacie. Nigdy później takich nie spotkałem. Niemniejszy mój entuzjazm budzą dzikie jabłonie, jakie napotykałam w czasie moich wędrówek. Pośród leśnych i polnych jabłoni mam sporo znajomych i szczególnie ulubionych. Spotykamy się w porze kwitnienia i owocobrania. Na tym miejscu zacytuję zwrotkę piosenki Jonasza Kofty: – „Jak pięknie by mogło być”, który całą naszą planetę porównał do jabłoni. I wydawałoby się, że mogłoby być pięknie, ale...

*Jak pięknie by mogło być
Ziemia jest wielką jabłonią*

*Starczy owoców, wystarczy cienia
Dla tych, co pod nią się schronią*

Pawlicki też często odbywa spotkania i to w dwóch światach jednocześnie. Na przykład był na Manhattanie i w tym samym czasie na bliskiej mu Suwalszczyźnie. Fizycznie obecny był na Greenwich Village, a duszą na obrzeżach Puszczy Augustowskiej. To rozdwojenie wynikało naturalnie z tęsknoty za rajem dzieciństwa. Wszak wspomnienie dzieciństwa i młodości są podróżą nie w poszukiwaniu zapomnienia, lecz próbą odzyskania tego, co stało się odległe, lub nieodwołanie zaginęło. Autor nie kwalifikuje się na miejskie zwierzę, o nie. Bowiem w tych błyskawicznych, pełnych nostalgii podróżach znów towarzyszyły mu drzewa i raz na zawsze utrwalone krajozrazy najbliższej ojczyzny.

Gdy przeczytałem tytuł kolejnego rozdziału książki: – „O chmurach nieco inaczej”, natychmiast przypomniał mi się wiersz Stanisława Grochowiaka – „Chmura” dedykowany Stanisławowi Chacińskiemu. Oto jego pierwszy zwrotka:

*Leciła chmura przez zielone łąki,
Puszysta chmura przez pagórki biegła,
Wczujcie się w obraz – biel i zieleń łąki.
Ogromna czystość porannego nieba.*

Pawlicki, obłoki – ulotne choć konkretne symbole marzeń i złudzeń najpierw zaludnił dawnymi wyobrażeniami i mitami, by na końcu skonstatować, że „Chmury [...] powstają obecnie w wyniku kondensacji pary wodnej.” Ale nie byłby sobą, żeby nie mieć nadziei, że bogaty świat dawnych wierzeń jedynie ukrył się w chmurach. Może tak być, nietrwała konsystencja chmur widziana z samolotu wygląda na ocean, w którego toni zgubić może się wszystko, również nasze marzenia.

Niebagatelną rolę w przypomnieniach autora odgrywają jeziora „na przykładzie jeziora”. I nie chodzi w tym przypadku o dokładne zdefiniowanie tych tworów natury, ale o ich oraz najbliższego otoczenia walory estetyczne, nie pomijając kolorytu wiszącego nad nimi nieboskłonu. Przykładowy akwen z pewnością jest Pawlickiemu najbliższy i on to definiuje jego widzenie jezior. To tak ważne dla niego Jezioro w połowie otacza stary las, co z pewnością dodatkowo wzbogacało doznania estetyczne dziecka, później chłopca, a teraz już dorosłego mężczyzny. Nocne wyprawy na raki i ich atmosfera. Późne powroty z tych łowów. Dzielne penetracje Jeziora na pontonie i piechotne wędrówki wokół. Wszystkie te dotykane i wzrokowe doznania z przeszłości, pędzłem tęsknoty malują obraz idealnego jeziora – lustra Ziemińskiego oka, nad którym czas nie słucha zegarów. A woda, cóż? Ona się nie zmienia. Czy dusza ludzka podobna jest do wody jak twierdził Goethe? Tego już nie jestem taki pewien. Nie wiem też co o tej sprawie sądzą liczni zwierzęcy miesz-

kańcy jeziora i jego okolic, autor nie spytał ich o to. Być może zasięgał opinii księżycy. Ten wie co, czy też kto, kryje się w głębinach jezior.

Gdy dotarłem do eseju: „O... klamkach”, przypomniała mi się piękna, figuralna klamka wykonana przez Jaroslava Vonkę – czeskiego metaloplastyka i kowala, która znajduje się przy wewnętrznych drzwiach kaplicy cmentarnej na Osobowicach.⁴ Klamka, której ręka zmarłego już nie dotknie. Pawlicki klamki zauważa jako te przedmioty, z którymi ludzkie dłonie mają kontakt najczęstszy. Uważa, że przez to krótkie zetknięcie stają się one magiczną, niezapisaną księgą gości. Dalej snuje rozważania o tych, którzy mogli je dotykać i których ten, na ogół banalny przedmiot połączył. Przedmiot banalny i jakby nic nie znaczący, ale ileż to porzekadeł jest z nim i jego symboliką powiązanych. Zostaliśmy jednak przy wspomnianej, cmentarnej klamce, otwierającej bramę ku wieczności. Klamka wiąże się nierozłącznie z symboliką drzwi, bramy, wrót, a te mogą być zarówno początkiem albo końcem drogi.

Ostatni esej: – „O rzekach, ale szczególnie o jednej” autor poświęcił znowu wodzie, tym razem płynącej. Przykładową rzeką jest Czarna Hańcza. Tak o niej pisze: – *Woda w rzece sprawiała wrażenie, jakby nie płynęła, jakby trwała w miejscu. Choć jej powierzchnia drgała, załamywała się, oświetlona światłem księżycy. Obserwując ją pomyślałem, że czas zatrzymał się, może nawet, co trudno pojąć, przestał istnieć.* Co dalej się działo, niech czytelnik sam się przekona. Zresztą, chcąc nie chcąc, przekona się o tym każdy, a czas jak rzeka, nieubłagalnie płynie.

Ostatnia książka Pawlickiego jest konsekwentną kontynuacją poprzedniej⁵, jest opowiadaniem o umiejętności obserwowania i rozumienia świata. Jest też niespieszną podróżą w czas przeszły, połączoną z przywracaniem blaknących barw jego obrazu. Przeznaczona jest dla ludzi cichych i wrażliwych, a tych coraz mniej na tym „najpiękniejszym ze światów”.

Memento Mori!

Leszek Antoni Nowak

¹ Dariusz Pawlicki „Zauważenia”, Kraków 2014.

² Gisela Herrmann, Barbara Dziewięcka – Figiel „Dom pod lipą. Das Haus unter der Linde”, Wrocław 2009.

³ Lech Łabaj, malarz amator, nauczyciel i dyrektor technikum mleczarskiego w Rzeszowie.

⁴ Zbudowaną w latach 1920 – 1921 kaplicę (Friedhofskapell) zaprojektował Max Berg a wystrój malarski oraz witraże to dzieło Hansa Leistikowa.

⁵ Dariusz Pawlicki „Chwile, miejsca, nastroje”, Kraków 2012.



Czesław Ludwiczek

Czytając Paźniewskiego*

Pośród moich lektur obowiązkową pozycję stanowią eseje, w tym głównie autorstwa **Włodzimierza Paźniewskiego**. Nie ukrywam, że wpadłem na ich trop przypadkowo trzynastcie lat temu, kiedy w jednym z poważnych czasopism natknąłem się na następujący tekst Pawła Huellego:

Wyznam, że lubię tę metodę pisarstwa błyskotliwą, intelektualnie dojrzałą, doskonale sprawdzoną w literaturze, zwłaszcza w dzisiejszym otoczeniu – niekonicznie debiutujących – autorów, którzy byle artykuł w gazecie skłonni są zaliczać do swego dorobku esejistycznego jak by nie było w naszej literaturze szkoły Stemplowskiego, Vincenza, Herberta, Miłosa, Herlinga-Grudzińskiego, czy właśnie Paźniewskiego. W tym samym pierwszym roku nowego wieku, Janusz Drzewucki pisał w »Rzeczpospolitej«: »Tym, którzy Paźniewskiego jeszcze nie czytali warto powiedzieć, że jest on wybornym stylistą, który już pierwszym zdaniem potrafi przykuć uwagę najwybredniejszego czytelnika».

Paźniewskiego oczywiście znałem i to od dawna. Najpierw z krótkich notatek dziennikarskich, później z powieści „Krótkie dni” i z kilku zbiorów opowiadań, ba, nawet z jego tomików poetyckich, ale po eseje, które wcześniej nie plasowały się w kręgu moich zainteresowań czytelniczych sięgnąłem dopiero wówczas, gdy jego nazwisko wpisane zostało w szereg gigantów polskiej eseistyki. Odtąd śledzę twórczość tego pisarza i dochodzę do wniosku, że spośród przeszło trzydziestu książek, które dotychczas wydał, co najmniej połowę stanowią owe kompozycje wspaniałego języka, oryginalnej myśli, odważnej prowokacji intelektualnej nazywane umownie – bo brak przecież precyzyjnej definicji tego gatunku – esejami. W literaturoznawstwie poświęca się sporo miejsca opisowi tej formy wypowiedzi i podkreśla się, że esej jest próbą (bo to przecież wywodzi się od francuskiego *essai*) syntetyzowania zjawisk, tendencji, myśli a wszystko to w efektywnej, żeby już nie napisać – wykwintnej formie językowej. Czy jednak na pewno? Pytanie jest o tyle uzasadnione, że bohater tego tekstu pisze m.in.: „Na dobrą sprawę jedynym prawdziwym tematem esejów jest zwątpienie, a to oznacza wojnę ze stereotypami i gotowymi odpowiedziami. »Wątpiąc dochodzimy do pytań, a pytając odkrywamy prawdę«”.

To ostatnie ujęte w cudzysłowy zdanie wypowiedziane zostało w odległej przeszłości

przez Henryka Elzenberga, niegdysiejszego profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a już po wojnie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wybitnego filozofa zajmującego się w swej pracy naukowej teorią wartości oraz estetyką. Na tej samej toruńskiej uczelni studiował polonistykę Włodzimierz Paźniewski i jakkolwiek słuchał znakomitych, bo wywodzących się także z wileńskiej szkoły wykładowców o językowej specjalności, to jednak za swojego mistrza uznał filozofa. Należał zresztą do grupy jego ulubionych uczniów tworzących zamkniętą grupę i studiujących nieformalnie drugi fakultet, czyli właśnie filozofię. Wyniesione z tych spotkań intelektualne doznania, krytyczny ogląd rzeczywistości, poszukiwanie istoty rozumienia i źródeł poznania, wreszcie odkrywanie panoszących się w umysłach dewiacji, przenikają do twórczości Paźniewskiego w przetworzonej i wzbogaconej formie, chociaż nader często wskazujące ich elzenbergowską inspirację. Innymi słowy, filozof ten wywarł istotny wpływ na jego postrzeganie świata, a zatem i na jego twórczość. Nie tylko zresztą jego, bo parę lat wcześniej swoim mistrzem obwołał Elzenberga Zbigniew Herbert, oświadczając znacznie później, że z pewnością nie byłby tym człowiekiem, którym był, gdyby nie zetknął się z tym wileńsko-toruńskim filozofem. Poświęcił mu zresztą swój wiersz: „Do Marka Aurelego” z podtytułem „Prof. Henrykowi Elzenbergowi”.

– Po śmierci profesora w 1967 roku – powiada w jednym z wywiadów Paźniewski – „przynajmniej raz w roku, gdzieś do lat siedemdziesiątych drukowałem o nim tekst w »Twórczości« dla przypomnienia, że taka postać w ogóle była”. Od tamtego czasu po dziś dzień powołuje się na nią w swoich licznych esejach, a w zbiorze „Hotel Platon” poświęca mu oddzielny tekst zatytułowany właśnie „Czytając Elzenberga”. Tam też natchniony szkołą owego filozofa osadza jakże istotne dla jego esejistycznego pisarstwa zdania: „Odsłaniać to co ukryte, demaskować pozory i fałszy, tropić głupotę i wygodnictwo, zrywać maski, mieć odwagę głoszenia sądów osobnych, których zbiorowość nie przyjmuje do wiadomości – oto zadanie godne intelektualisty. A przy tym nigdy nie poprzestawać na tym, co się samemu wymyśliło. Kwestionować własne opinie, nigdy się do nich nie przywiązywać za nadto, bo ruch myśli, wysiłek dążenia do prawdy okazuje się równie ważny jak rezultaty końcowe”. Pod wpływem niegdysiejszych sugestii profesora, pisze, że

„świat intelektu boryka się z licznymi pułapkami zastawionymi przez wygodę, przyzwyczajenia, lenistwo duchowe lub propagandę” i dodaje, że z tego powodu umysł ludzki przypomina kram z gotowymi formułkami. Paźniewski przełamuje te schematy, obala mity, druzgoce utarte opinie i sądy. Przede wszystkim jednak prowokuje i zaskakuje odmiennością prezentowanych przez siebie tez, a w konsekwencji zmusza do myślenia, do poszukiwania źródeł zastanego *status quo*, do sięgania po umysłowe remedium naprawcze. Wychodząc więc od filozoficznych założeń wartościujących autor stosuje wynikające z nich narzędzia do przetwarzania konstatacji, nurtów, trendów, procesów występujących w wielostronnych zjawiskach politycznych, społecznych, historycznych, literackich i w wielu innych. Bogactwo tematyczne esejów Włodzimierza Paźniewskiego jest zresztą bardzo obszerne, więc ocieram się tylko o niektóre...

Odniesmy się na przykład do szeroko rozumianej polityki i jej najistotniejszych elementów, czyli słów: wolność, demokracja, sprawiedliwość tak chętnie recytowanych w Polsce współczesnej. Paźniewski uważa je za diabelskie sformułowanie, a co najgorsze stwierdza, że w żaden sposób nie da się ich zauważyć w naszej współczesnej polskiej rzeczywistości. Polityka w naszym wydaniu okazuje się przerażająco nieskuteczna, bałaganiarska bez jasno określonych celów i wyboru środków. Z tego względu rozdarta jest na partie, koterie, wspólnoty interesów wzajemnie się pożerające. Aby bardziej plastycznie zaprezentować ową myśl, autor posłużył się fikcyjnym wypracowaniem pisany na egzaminie dojrzałości w roku 2032, w którym maturzysta stwierdza, że nazajutrz po zwycięstwie odniesionym pod koniec XX wieku wszyscy zaczęli walczyć ze wszystkimi niby na sejmiku szlacheckim w czasach saskich. A skoro dotknęliśmy odległej przeszłości to warto przytoczyć osąd jaki na tle norwidowskiej, krytycznej oceny „Pana Tadeusza” sformułował Paźniewski. Społeczeństwo polskie jakie oglądamy w mickiewiczowskim poemacie to jego zdaniem zbiorowisko kłótlive, bezmyślne, w pełni zasługujące na to co je spotyka. Podobny scenariusz powielany jest w różnych okresach naszej historii, więc i III Rzeczpospolita jest w znacznym mierze repliką „Pana Tedeuszowego” Soplicowa.

Co więcej, Polska współczesna, jakkolwiek niepodległa i demokratyczna coraz bardziej przypomina PRL, a w każdym razie powiela przejęte w spadku po PZPR wzorce

życia społeczno-politycznego. W esesju „PRL w formalinie” zamieszczonym w „Biurze podróży metafizycznych” stara się udowodnić tę tezę kilkoma przykładami. Oto np. zachowała się kierownicza rola partii wyrażana tym razem w proporcjonalnej ordynacji wyborczej. Przywilej ten przejęty po nieboszczce PZPR pozwala na układanie przez partie list wyborczych, co sprawia, że kartka do głosowania staje się jedynie świstkiem papieru, bo i tak do wybieralnych organów wchodzi osoby umieszczone na czołowych miejscach list wyborczych. Nadal więc decydują partyjna biurokracja, układy i koterie. Inną spuścizną po PRL jest cenzura. Wprawdzie ta oficjalna, przewencyjna zniknęła po 1989 roku, ale w nowych warunkach ustrojowych szybko się odrodziła, wzorem amerykańskim, w postaci tzw. poprawności politycznej puszczanej w obieg przez politykę. W warunkach panującej demokracji poprawność polityczna potrafi – twierdzi Paźniewski – równie skutecznie reglamentować obieg informacji i kneblować usta jak niegdyś cenzura totalitarna. Wszystko to dzieje się w warunkach demokracji, w których Polską rządzą na przemian dwa establishmenty: postsolidarnościowy i postkomunistyczny. Obie te formacje pozbawione idei i pomysłowości są jednakowo przegrane i jedna warta jest drugiej. Obie też robią wszystko aby nie powstała trzecia siła mogąca pozbawić je przodującej roli. Wprawdzie obie wygrażają sobie pięściami i nie skąpią sobie najgorszych inwektyw, ale gdy pojawia się załazek nowego ugrupowania potrafią zgodnie przeciwko niemu współdziałać. Najbardziej jednak obmierzłą ich cechą jest lizusostwo wobec obcych sojuszników. Kiedyś umizgiwano się do Moskwy, dziś do Stanów Zjednoczonych lub Niemiec, bo zawsze muszą mieć kogoś komu można służyć. W swoim zaślepieniu działają przeciwko Polsce.

Wśród istotnych omawianych przez Paźniewskiego problemów dość wyraźnie jawi się jego stosunek do kultury polskiej, szczególnie do literatury przypominającej według niego dziwnie ugrzecznioną republikę, w której podstawową ideą okazuje się średniość. W figuratywny lub wręcz karykaturalny sposób przedstawia ułomności naszej prozy, która jest „tak nudna iż jej czytanie może zastąpić narkozę w szpitalach”. Pisarz o tak ogromnym talencie i tak przekornym intelekcie jak Gombrowicz zdarza się raz na półwiecze, dlatego próżno szukać – dodajmy już od siebie – dzieł polskich pisarzy współczesnych w historii literatury światowej. Podobnego zdania jest przywoływany przez autora Czesław Miłosz, który przypominając wpis Aleksandra Wata powiedział w jednym z wywiadów, że Polska nie ma literatury tak wielkiej na jaką zasługuje jej tragiczna historia. W ocenie dzisiejszej literatury Paźniewski posługuje się też analizą obcojęzycznych badaczy, w tym niemieckiego krytyka polskiego pochodzenia Marcela Reich-Ranickiego, który doszedł do wniosku, że proza polska zatraciła

umiejętność opowiadania i nawet gdyby chciała, nie potrafi opisywać rzeczywistości. Wszakże to nic wielkiego, bo przy współczesnej technice persfajzi i łatwości dostępu do narzędzi komunikacji, nawet książkę telefoniczną można wypromować jako arcydzieło literatury faktu. W jednym ze swoich tekstów zatytułowanym McDonald’s Literatury, eseista ironizuje, wykiwa i uderza na odlew nasze współczesne pisarstwo, drwi z utartych schematów wedle których tworzy się prozę, z sarkazmem wypowiada się o pozbawionej głębi poetyce, a w końcu przykłada i literackiej krytyce za to, że przy byle jakiej okazji podnosi głos za pomocą dwóch wykrzykników: och i ach!

Autora esejów niepokoi łatwizna z jaką polscy pisarze współcześni naśladowują obce metody i style. Uważa też, że literaturę polską zalewa retoryka podniosłych słów, która pod względem poznawczym i artystycznym nie ma większego znaczenia. Stąd m.in. brak w naszym dorobku „literatury adekwatnej odwagą i wielkością do ciągów jakie odbieramy”, a wszystko to świadczy, że tak naprawdę „nasze przeżywanie historii i własnych losów jest przygnębiająco doraźne i powierzchowne”. Przy tym wszystkim dość łatwo przychodzi nam puszenie się naszą kulturą, bo zdaje się nam, że ma bardziej europejski charakter niż np. naszych wschodnich sąsiadów. Tymczasem to Rosja wydała wspaniałych filozofów i pisarzy, a w sumie jest krajem wielkiej literatury. Kartkując szkice Paźniewskiego natykamy się w różnorodnym ujęciu na nazwiska Tolstoja, Dostojewskiego, Pasternaka, Bułhakowa, Solżenicyna, Nabokowa, którzy zapewnili sobie trwałe miejsce w światowej literaturze, chociaż wywodzili się z kraju niegdyś zacofanego i pogrążonego w korupcji, a później ogarniętego systemem totalitarnym. Wracając jednak do kultury polskiej Paźniewski twierdzi, że w przeciwieństwie np. do USA, brak w niej pierwszorzędnej literatury trzeciorzędnej opartej na « szatańskiej triadzie » tworzonej przez zabójstwo-złoto-seks lub odwrotnie, a to prowadzi do zaniku czytelnictwa. To ostatnie groźne dla kultury zjawisko wynika być może z ironicznego stwierdzenia, że prawie wszyscy piszą, więc nikt nie czyta.

Jeden z tomów Włodzimierza Paźniewskiego nosi tytuł „Karawele na wietrze”, a pod nim na pierwszej stronie okładki widnieje stylizowany obraz trójmasztowego żaglowca, chociaż jest to tylko replika awersu współczesnego portugalskiego banknotu tysiąca esku-dów. Inny jego zbiór zatytułowany został „Eseje wędrowne”, a nad nim okładkę zdobi Abstract Drawing, który może, chociaż nie musi, wyobrażać skomplikowaną drogę. I w jednym i w drugim przypadku są to symboliczne odniesienia do intelektualnej podróży, w którą autor, także w innych książkach, zabiera czytelnika w daleki świat. Wypływa z nim w obszar przedchrystusowej filozofii, żeglując po oceanie późniejszej myśli, prowa-

dzi go po zakamarkach zawilej historii, zagląda z nim we wszechstronne obszary geograficzne, odkrywa niezmiernie fenomeny współczesności zarówno w polskim, jak i powszechnym przeżywaniu. Na tym trudnym, bo i bogatym tematycznie szlaku tropi głupotę, bezmyślność, ciemnotę, zmyłki, fobie, obsesje, cały arsenał ujemnych lub tylko niedoskonałych ludzkich trafień. Uważny czytelnik o ustabilizowanych, określonych poglądach mógłby wyrazić sprzeciw wobec niektórych przynajmniej konstatacji Paźniewskiego. Powinien jednak pamiętać, że esejistyczna proza tego autora jest w znacznym stopniu prowokacją oparta na enzelbergowskiej szkole, a zatem zmuszającej do myślenia i kwestionowania problemów zastanych czasem nawet wbrew sobie. Najpierw jednak powinien prześledzić eseje Paźniewskiego.

*Tytuł jest zmodyfikowaną repliką występującego w tekście tytułu „Czytając Enzelberga”.

Jurata Bogna Serafińska

Paradoks żółwia

Już wieki całe
I dłuższą chwilę
Trwa ten paradoks
Żółwia, co biegnie
I nie jest w tyle
Za Achillesem.

Czy wiele trzeba?
Ach, tylko tyle
By zdefiniować
I zmierzyć chwilę.
A żółw już wtedy
Przegra z kretesem.

W czasoprzestrzeni

Jesteśmy tutaj
W czasoprzestrzeni,
Czy w czasie pętli?

Jesteśmy zatem,
Czy to oznacza
Przepływ energii?

Jesteśmy w mroku,
Jesteśmy w blasku,
Tylko przez chwilę...

Co dla nas znaczy
Interwał czasu –
Przestrzeń omyłek?

Ryszarda Ulickiego rozmowy egzystencjalne...

*odtąd Pan Cogito
z dobrodusznym uśmiechem
przechadza się po rzeczywistości*

Krzysztof Gąsiorowski

Tytuł: „Ludzie jak kamienie milowe”. Kamienie raczej jako podpory słupów miłowych (według Kierkegaarda chodzi o filozofię egzystencji – indywidualną egzystencję człowieka z jego miejscem i rolą w świecie). Na trzystu siedemdziesięciu stronach rozmowy-wywiady, które dają się czytać (jest ich pięćdziesiąt i drukowane były na łamach „Miesięcznika” w latach 2000-2012) jak powieść strumienia świadomości. Autor wykorzystał wariant klasycznego dla tego rodzaju twórczości schematu „całe życie w jednym dniu, całe życie w jednym momencie”. Również Pan Cogito w gąszczu wielkich treści i symboli próbował odnaleźć klucz do własnych znaczeń i nadziei... Życie jest dziwną grą i świadomość tego zwykle ułatwia człowiekowi przeżywanie świata w kategoriach emocjonalnych.

Autor: Ryszard Ulicki (1943) poeta, prozaik, dziennikarz, twórca rzeźb w kamieniu i drewnie, autor tekstów popularnych piosenek i piosenki dla zespołów romskich. Prezes ZAKR, zastępca przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, wiceprezes Zarządu Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

I tak oto dotarliśmy do Ulickiego-dziennikarza, którego charakteryzuje dyplomatyczna zręczność – i to, że wypowiada się prosto, szczerze w sposób nienapastliwy i pozbawiony kaznodziejskiej emfazy. Zdaje się być rozmiłowany w naukowej metodyce – posiada niezwykłą umiejętność zadawania pytań – zbierania doświadczeń i badania ich przy pomocy pytań, bez wymuszania odpowiedzi. To cenny dokument ludzki w socjologicznym i psychologicznym znaczeniu. Wyjaśniając genezę swoich rozmów z rewolucyjnym zapałem – najczęściej rozmawia z podobnymi do siebie, mówił że ma wielu sobowtórów. Depozytariuszami byli (wielu już nie żyje) przedstawiciele różnych środowisk i profesji „byli świadkami historii, ale także tę naszą najnowszą współtworzyli”.

Np. politycy: z rozmów z Aleksandrem Kwaśniewskim, Leszkiem Millerem, Leszkiem Moczulskim, Aleksandrem Małachowskim, Longinem Pastusiakiem, Mieczysławem F. Rakowskim i Krzysztofem Teodorem Topliżem wynika, że tragizm ludzkiego losu wpisany jest w dzieje każdej cywilizacji, która stoi na straży wartości autonomicznych, wobec innych.

Ulickiego cechuje osobliwa odmiana

uprzejmości (nie zauważyłem, żeby chciał ukryć swoją twarz na pół wstydliwie, na pół konspiracyjnie). Zauważyłem jednak ową poważną skwapliwość, która nie jest schlebianiem, ale skromnością mędrca, który na każdym, kto wybrał własną drogę, uczy się „nie od niego, lecz właśnie na nim”. Powyższe rozważania dają asumpt do ostatecznego zrozumienia rzeczywistości, którą można zastenografować, czy po prostu utrwalić. Życie prof. Religi było jakby odmiennym rodzajem istnienia, odmiennym rodzajem egzystencji. Kuriozalnym wydaje się stwierdzenie: „Należę do bardzo nielicznej grupy ludzi, którym spełniły się wszystkie marzenia”.

Nie jest przypadkiem, że autor „Ludzi jak kamienie milowe” z przeprowadzonych rozmów nie uczynił zimmego i sceptycznego wejrzenia w rzeczywistość. Każdy z rozmówców miał (ma) jakieś swoje miejsce w życiu, które jest jego oknem na świat, jak m.in. Adam Marszałek, biskup Ignacy Ludwik Jeż, król polskich romów Henryk Kozłowski, Don Vasył, Bogdan Trojanek – czy też aktorzy: Bronisław Cieslak i Wojciech Siemion.

Najliczniejszą grupę stanowią pisarze: Piotr Kuncewicz, Marek Wawrzkiwicz, Eugeniusz Kabatc, Waclaw Sadkowski, Krzysztof Gąsiorowski, Grzegorz Wiśniewski, Roman Śliwonik, Andrzej K. Waśkiewicz. Oraz ludzie, których sprawy ciągle związane są z Koszalinem i wciąż pozostają otwartej prof. dr hab. Jerzy Hauziński, Lesie Brent, Ryszard Poznakowski, Marlena Zimna, Bogdan Gutkowski, Piotr Zientarski, Stanisław Gawłowski, Jacek Bromski, Janusz Kukuła i Krzysztof Rapsa.

Rozmowy-wywiady to gatunek dziennikarski, który w zaskakujący sposób komentuje naszą rzeczywistość – nasze kamienie czy słupy milowe. Powstał w XIX wieku na polskim rynku zyskując sobie szerszą popularność dopiero w okresie międzywojennym.

„Patrząc w przyszłość” to otwierająca książkę rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim, który będąc prezydentem wszystkich Polaków starał się panować nad czasem teraźniejszym i przyszłym w zakresie nie budzącym tworgi. Na pytanie: „Czy jakieś szczególne zdarzenia (...) które wpisałby pan na listę swoich osiągnięć?” – odpowiada: „Ludzie z pierwszych stron gazet nie zaprojektowaliby tych zmian, gdyby nie wola, zaradność, pracowitość i gotowość poświęcenia wielu milionów Polaków (...) Patrząc na otoczenie naszego kraju, nie mam bowiem wątpliwości, że per saldo odnieśliśmy sukces”. Nie sposób trzystusiedemdziesięciostronowej książki omówić w krótkiej recenzji. Może więc tylko parę słów o Adamie Marszałku – to firma wydawnicza najprzedniejsza jaką znam. Ulicki wspomina o poezji, która nie cieszy się zainteresowaniem wydawców „choć zdarzają się tacy „dziwacy” jak Adam Marszałek z Torunia. Od siebie dodam tylko to, że jest w tym coś z „dziwactwa futuryzmu”.

Dlatego nie będzie w tym nic dziwnego, że posłużyłem się właśnie takim, a nie innym cytatem: „W ostatnim czasie wydajemy więcej poezji z górnej półki. Dlatego zapewne ta część naszej oferty wydawniczej została dostrzeżona przez prasę, krytyków i czytelników. Uruhomiliśmy dwie serie poetyckie: „Dekadę Poetów”, której redaktorem jest prof. Janusz Kryszak (...) oraz „Lirykę Polską”, nad którą czuwa znany warszawski poeta średniego pokolenia Marek Wawrzkiwicz. Obaj ci panowie gwarantują wysoki poziom tomików tam publikowanych”.

Z wydawnictwa Adam Marszałek przenieśmy się do Świątyni Literatury na Krakowskie Przedmieście w Warszawie, gdzie wieloletni prezes Związku Literatów Polskich Piotr Kuncewicz, który zdumiewał umiejętnością dawania sobie rady w najcięższych warunkach i znoszenia trudów bez sarkania i skarg. I który przez wiele lat pracował – jak najbardziej od siebie wymagający klasyki tak mówił o swej postawie wobec literatury: „Literatura XIX i początku XX wieku – ta „wzdychająca” do wolności jest czytana do tej chwili (...) No więc, właśnie. Moim zdaniem okres Polski Ludowej, niezależnie od tego, czy był salceson, czy niczego nie było, był jednym z okresów „dobrych lat” literatury polskiej, w ogóle – kultury polskiej, bo nie odnosi się to tylko do literatury, a i do muzyki, filmu, teatru, plastyki – bo wszystko to rozkwitało!”.

Marek Wawrzkiwicz na pytanie: „co budziło tę poetycką iluminację, która nakazuje spisać stan ducha?” – udziela zgoła lapidarnej odpowiedzi: „Poeta wierzy, że ktoś uzna jego strofy za swoje. Taką wiarę miał Iwaszkiewicz, który chciał, żeby napisany przez niego wiersz nie był jego wierszem, lecz wierszem wszystkich ludzi”.

Waclaw Sadkowski kierujący niegdyś „Literaturą na świecie” wypowiada się w kwestii „dotyczących warsztatu współczesnej krytyki literackiej”: „Narzuca się nam mianowicie zabójcze w gruncie rzeczy dla sztuki iunetim między twórcą a jego dziełem, między wyznawczym (albo deklarowanym) przez autora poglądem na świat, systemem jego norm etycznych a treścią oraz wartością jego dzieła. W praktyce rodzi to całe piramidy – wieszczom (na przykład Mickiewiczowi) wybacz się zachowania, za które innych, pomniejszych twórców poddawano by umiłowaniem przez niektórych zabiegom egzorcystycznym”.

Krzysztof Gąsiorowski o sobie: „On (ten Gąsiorowski, ten ja, albo ten nie-ja, nie wiem, który jest którym) miał, z różnych powodów, raczej trudne ze sobą życie. Już od dzieciństwa. Rzadkie chwile satysfakcji. Ale nawet wtedy z nimi się nie do końca identyfikowałem. Zazwyczaj musiałem tego Gąsiorowskiego wspierać. Starałem się, aby się nie zdręczał. Ale z drugiej strony starałem się nie wyzbywać udręki. Coś jak napisało mi się w pewnym wierszu, musiałem jednak mieć. Gdyby nie ból, pisał Gombrowicz, życie

byłoby pustynią. Jestem przekonany, że bez poezji nie dałbym sobie ze sobą i z Gąsiorowskim rady (bez wódki też, ale to osobny temat).

O Romanie Śliwoniku napisał przed laty w „Grach krytycznych” Jan Marx: „Jednym z takich niedopieczonych przez krytykę poetów, do czasu ukazania się euforycznego szkicu Alfreda Łaszowskiego, był Roman Śliwonik. (...) W sferze filozoficznej i egzystencjalnej motywami nadrzędnymi są destrukcja, rozkład, katastrofa, a w sferze moralnej zwątpienie, pustka i gorycz”. Ulicki cytuje wypowiedź poety: „pisarz powinien żyć długo, zmarli są szybko zapomniani”.

Na szczęście żył długo – możliwie najpełniej. Myślę, że można tu mówić o poetyckiej filozofii istnienia. Bo jakże nie pragnąć egzystencji, w której człowiek zanurza się jak w zwierciadle nadziei, prawdy, miłości i wiary. Wiele sensów wyjmuję z wypowiedzi Romana – dramat istnienia rozpoczyna się zwykle wraz z erupcją biologii i zmysłów: „Od początku chciałem pisać wiersze, jakie sobie wyobrażałem. W literaturze najważniejszą sprawą jest prawda. (...) Gównu kogoś obchodzi, co robiłem przedtem, a również i potem. Nie uznaję wywiadów biograficznych, bo w innych warunkach kształtował się i pisał Musil, Faulkner, Szekspir czy Ryszard Ulicki. Są sfery przeżyć intymnych, o których nawet najodważniejsi krępiją się pisać. Zasłaniają się nieudaną metaforą, kamuflażem”. Roman Śliwonik uznany za poetę wybitnego, „kto wie czy nie był najlepszym poetą współczesnym”, zmarł 22 września 2012 roku.

Dwa miesiące wcześniej odszedł od nas wybitny poeta, krytyk, encyklopedysta literacki Andrzej K. Waśkiewicz. W 2006 roku przeprowadziłem z nim wywiad również w „Miesięczniku” zadając mu pytanie, które było „motorem” jego istnienia, co go niejako utrzymywało przy życiu, zarazem godząc w niego bezpośrednio: „Nie wiesz, co piszesz?” Odpowiedział: „Gdybym wiedział, pewnie bym nie pisał. O tym czym jestem, dowiaduję się z wierszy. Chyba po to je piszę, bo nie mam ani świadomości, że zmienia świat i ludzi, ani przekonania, że przez nie zmienia swą sytuację, stanę się np. pięknym i bogatym. Mam raczej wątplą nadzieję, że przez nie dowiem się czegoś o sobie i świecie i że ta wiedza może komuś wydać się interesująca i przydatna, choćby jako świadectwo, być może omylnego, przeżycia i doświadczenia. Mam nadzieję – choćby w pewnym stopniu – niepowtarzalnego”.

...zwykle wyznania pisarzy – może przyjmować należy: „cum grano salis.” Nie zmienimy faktu, że piszący różnią się talentem, wiedzą, wykształceniem, lotnością, odpowiedzią na to co nazywamy koniunkturalizmem. Autor „Ludzi jak kamienie milowe” pozostanie mistrzem wtajemniczenia w

powikłane sprawy polskiego losu – wychodząc przy tym jak już wspomniałem (wcześnie intuicyjnie) z założeń egzystencjalizmu (chrześcijanie ustosunkowują się do świata nadprzyrodzonego) Ulicki do doczesności...

Andrzej Gnarowski



Ryszard Ulicki, „Ludzie jak kamienie milowe”. Wydawnictwo Adam Marszałek Toruń 2013.

Pamiętamy o poecie

Pamiętamy, taki tytuł nosi książka, która właśnie się ukazała się staraniem Fundacji Arkona im. Jarosława Zielińskiego. Na prawie stu stronach jej redaktorzy pomieścili recenzje, artykuły i inne informacje, które po raz pierwszy w tak wszechstronny sposób przybliżają dorobek zmarłego w 2102 roku poety i pisarza Jarosława Zielińskiego.

Kim był Jarosław Zieliński? Autorzy zamieszczonych tekstów widzą w nim przede wszystkim poetę, i to niezwykle oryginalnego, autentycznego, poetę-myśliciela, filozofa, o dużej wiedzy i wrażliwości. Zastanawiają się też m.in. do czego była potrzebna poezja temu, który był „uczestnikiem najbardziej może w dziejach kultury szerokiej wspólnoty czytelniczej – wspólnoty Internetu”. A dodajmy, że pisał od szkolnych lat. Autorzy recenzji i artykułów utrzymują, że w niej widział przede wszystkim rozwiązanie swoich egzystencjalnych problemów, szukał remedium na smutek dnia codziennego, stanowiła jego *pamiętnik liryczny*, bardzo osobisty, który

miał też pewnie cechy autoterapii.

Jednak poza częścią poświęconą poezji Jarka, którą zdołają takie pióra jak Piotra Matywieckiego, Stanisława Nyczaja, Andrzeja Waltera czy Aleksandra Nawrockiego, mamy w tej książce recenzje jego tomu opowiadań SF oraz wspomnienia Jego przyjaciół z kręgu pisarzy SF. I z tej okazji znowu pojawia się pytanie, czy i w tej dziedzinie literatury Jarosław Zieliński miał szanse, by dorównać najlepszym polskim twórcom SF, gdyż w świecie fantasy, o czym świadczy wspomniany zbiór opowiadań pt. *Sytuacja krytyczna*, poruszał się z wielką swobodą i pewnością siebie. Nic, co związane z SF nie było mu obce.

Podobnie jak nie była mu obca informatyka, szybko stał się u nas jednym z ekspertów w tej dziedzinie, czego dowodem m.in. publikacje artykułów w „Gazecie Wyborczej” oraz książka jego autorstwa *Marketing polityczny w Internecie*, o której recenzent napisał: „[...] że poeta jest autorem udanej książki z dziedziny politologii, to się chyba zdarza bardzo rzadko, ale jednak się zdarza”.

Jego poetycki tom *Słowa i linie* wzbudził emocje nie tylko krytyków i czytelników, ale także otrzymał pośmiertną Honorową Nagrodę Literacką im. ks. Jana Twardowskiego za 2012 rok; w składzie Kapituły tej Nagrody znajdują się m.in. Tomasz Burek, wybitny krytyk literacki, dr Wojciech Kaliszewski i ks. Janusz A. Kobierski, poeta. Po szczegóły o Nagrodzie znowu odsyłam do książki *Pamiętamy*.

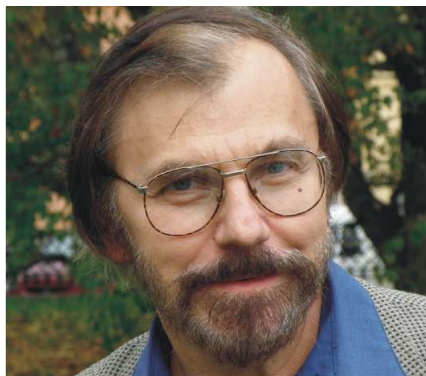
Pełny dorobek twórczy Jarosława Zielińskiego, z pewnością wymaga jeszcze wielu działań, badań i zwykłej ludzkiej aktywności. I temu właśnie poświęcona jest piąta część niezwykłej książki pt. *Pamiętamy*, która przynosi informację m.in. o powstaniu Fundacji Arkona im. Jarosława Zielińskiego, powołała ona do życia Kapitułę Nagrody literackiej im. J. Zielińskiego pod nazwą Złota Róża oraz będzie fundowała stypendia dla uzdolnionej literacko młodzieży szkolnej, zwłaszcza z małych ośrodków kulturalnych.

Dobrze, że powstała ta książka, gdyż w jakiś sposób systematyzuje i ocala materiały dotyczące zmarłego poety; rozproszone po gazetach i czasopiśmie nie miałyby takiej siły rażenia, a ponadto jest zachętą dla podobnych przedsięwzięć poświęconych innym twórcom, którzy na taką publikację zasłużyli.

Po lekturze tej książki należy się zatem pochwała Fundacji Arkona (przewodniczy jej prof. dr hab. Grażyna Ulicka), która z takim rozmachem wystartowała. I oby... nie zabrakło jej sił, bo jak wiemy z różnych źródeł, pomysłów jej nie brakuje.

Jędrzej Konieczka

Listy do Pani A. (72)



Milczenie między słowami

Miła i Droga Pani!

Dla ludzi pióra, że się tak patetycznie wyrażę, nie ma chyba ważniejszej rzeczy, wyjąwszy własną twórczość, jak spotkania z czytelnikami, kontakty ze środowiskiem, z adeptami literatury. Dlatego z przyjemnością przyjąłem zaproszenie do Kazimierza Dolnego na poetyckie spotkania i warsztaty.

Dzień był piękny, słoneczny i ciepły, podróż więc przebiegła bardzo przyjemnie. Lubię jeździć samochodem, zwłaszcza wtedy, kiedy jest sucho i pogodnie, chociaż i w trudnych warunkach doskonale dają sobie radę. Wymaga to tylko nieco więcej wysiłku.

Kazimierz zawsze robił na mnie wrażenie. Może wolałem to miasteczko, kiedy jeszcze nie było tak odrestaurowane, zapleczka kamieniczek pełne były komórek, przybudówek, szop, składzików, gołębników... To wydawało bardziej naturalne. Teraz jest to ładny skansen, zadbane, wylizany, a tym samym pozbawiony tego osobliwego klimatu. Przypomina mi też Pilicę, miasteczko poniekąd moje rodzinne, z rynkiem, farą, klasztorem reformatów. Marzyłem sobie nieraz, że gdybym miał miliardową fortunę, to starałbym się z Pilicy zrobić centrum kultury i literatury, jakim niegdyś, w czasach Marii Kuncewiczowej, był właśnie Kazimierz.

Mieszkaliśmy w willi z pięknym widokiem na Wisłę. Pierwszego dnia miałem spotkanie z uczestnikami poetyckiego pleneru, opowiadałem więc o sobie, czytałem wiersze, odpowiadałem na pytania. To bardzo przyjemne, pozwala wprowadzić słuchaczy w świat, który jest mi najbardziej znany; w świat własnych doświadczeń, doznań, emocji.

Ciekawe to były spotkania i warsztaty. Poznałem między innymi Teresę Nietykszę, uroczą panią prezes Oddziału ZLP w Opolu, poetkę i plastyczkę Jadwigę Jaśkowiak. Przyjechał też Włodzimierz Klaczyński, prozaik, autor słynnego „Popielca”. Według tej powieści powstał głośny serial. Rozmowom o poezji przeplatany gęsto anegdotami nie było końca. Szkoda, że musiałem dosyć szybko wyjechać, ale czekały mnie w Warszawie obowiązki.

A do tych obowiązków należał udział w Targach Książki, dyżury przy stoisku ZLP, podpisywanie własnych tomików. Największy problem był z tym ostatnim. Owszem, ludzie podchodzili, oglądali, konfrontowali zdjęcie z siedzącym oryginałem, i odchodzili. Wysiedziałem się, ale

nie napracowałem się... Zresztą nie byłem w tym odosobniony.

Stadion Narodowy robi wrażenie swoim ogromem. Targi odbywały się na dwóch antresolach. Miejsca było więcej, niż w Pałacu Kultury. Jednak nie wszystkie wydawnictwa miały swoje stoiska. Wiele zrezygnowało ze względu na bardzo wysokie koszty.

Jakiś czas potem spotkaliśmy się we trójkę z Leszkiem Żulińskim i Janem Stanisławem Kiczorem. Posiedzieliśmy sobie przy wódeczce i tatarze, gawędząc o naszych problemach literackich, sytuacji literatury, czyli także naszej, jako notorycznie pauperyzowanych w Polsce autorów. Leszek, niestety, nie rusza się bez samochodu, więc musiał mu wystarczyć torcik bezowy. Ale my z Janem Stanisławem jesteśmy „ta szara wódeczna piechota”. Nie mogliśmy jednak przesadzić, bo o 18.00 wybieraliśmy się na spotkanie z Mieczysławem Wojtczakiem z okazji premiery jego książki „Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL”. Dzieło liczy ponad pięćset stron.

Spotkanie bardzo ciekawe. Wojtczak, jako ówczesny działacz polityczny wprowadził czytelnika w najrozmaitsze szczegóły dotyczące polityki wobec kultury i literatury w tamtych czasach, które tak łatwo hunwejbini dzisiejsi potępiają i opluwają. Nie żyli wtedy, ale tak wypada, więc zgodnym chórem powtarzają słusznie politycznie głupstwa. To prawda, że nie wszystko było idealne, kultura nigdy nie cieszyła się pełnym zrozumieniem, ale nie była wręcz tak tępiąca jak dzisiaj, kiedy twórcom kradnie się pieniądze nawet za umowy o dzieło, a wielu artystów i tak pracuje po prostu za darmo.

Wszystko wydawało się stabilniejsze, obowiązywały jakieś reguły gry. Nie było do pomysłenia, by jakiś gangsterski decydent kradł pełnymi garściami i zarazem uprawiał chamską propagandę sukcesu, czy inny przygłup obrażał zagranicznych gości przybywających z oficjalnymi wizytami państwowymi, albo jakaś zidiociąla starucha robiła zamieszanie na cały kraj swoimi kretyńskimi pomysłami. Nie mówię, że w minionej epoce było idealnie, że zmiany były niepożądane. Przeciwnie, ale kto przypuszczał, że przy tej okazji dojdą do głosu aż takie szumowiny?

Jednak zawsze może być gorzej. Albański poeta i tłumacz, Mazllum Saneja na spotkaniu z okazji promocji książki Fatosa Arapięgo, którą to książkę tłumaczył Mazllum z polski, opowiadał o życiu w Albanii, dramatycznych losach artystów, o rozpacy i beznadziejności, o licznych zbrodniach reżimu. Pomyślałem sobie, że tam dopiero mają powody czyniące życie prawie nie do zniesienia. U nas decydenci złodzieje, skretniali ideolodzy, to zaledwie nic nie znaczący plankton wobec tamtych wielkich zbrodniarzy. Staram się w tym miejscu zachowywać spokój, którym pragnę obdarzyć i Panią.

Tam – jak opowiadał Mazllum – poeci w zasadzie nie mają przyszłości. Kto bowiem rozpozna ich wiersze, a kto je przeczyta? U nas pod tym względem jest lepiej. Ukazują się książki, czasopisma – to nic, że głównie niszowe – portale internetowe są pełne wierszy, grafomańskich bo grafomańskich, ale i wśród nich znajdują się perełki. Ukazały się właśnie „Ogrodowe peregrynacje”, antologia forum internetowego „Ogród ciszy”.

Znalazły się tam utwory dwudziestu ośmiu autorów. Można powiedzieć, że przecież pisać każdy może, raz lepiej, ale przeważnie coraz gorzej, w zadufaniu i wierze w swój genialny

talent. Chaos, wynikający z łatwej dostępności do publikacji internetowych, w konsekwencji prowadzi do obniżenia poziomu tej przeciętnej „produkcji”, do której potrzebna jest tylko kartka papieru i długopis. Kto by się przejmował jakimiś lekturami, wskazówkami udzielanymi przez bardziej doświadczonych i uznanych poetów i krytyków!

Tymczasem w „Ogrodowych peregrynacjach” widać dobre opanowanie warsztatu poetyckiego, zręczność stylistyczną, wycucie formy. Od tej strony wiersze są bez zarzutu (nawet jeśli treść niektórych tekstów nie bywa już tak udana i nie dorównuje formie). Dbalnością o poetyckie słowo różni się te wiersze od masowego poezjowania internetowego, często niezbornego, uduziwnionego, pozerskiego.

„Ogrodowe peregrynacje” stanowią świetną wycieczkę po obszarach poetyckich, pokazują ich różnorodność i bogactwo, głębię ale i miślność, chęć, siły i zamiary autorów znajdujących się u początku swojej twórczej drogi. A podążanie nią nie równa się samozadowoleniu i zadufaniu, ale ciężkiej, mozolnej pracy i pokorze wobec poetyckiego tworzenia. Nikt jednak nie zagwarantuje, że każdy, kto sięga po długopis zostanie od razu poetą. Ilu autorów – i to często budzących nadzieję – wykruszyło się, nie wyszli poza swój debiutancki tomik, o ile w ogóle zadebiutowali książkowo. Mówią o tym liczne almanachy, które ukazywały się w epoce opisywanej przez Mieczysława Wojtczaka. Tak było, jest i będzie. Niech Pani zwróci też do prasy międzywojennej. Ile tam jest wierszy pisanych przez poetów, których nazwiska są dzisiaj kompletnie anonimowe. A pocztę literackie w ówczesnej prasie, a także w powojennym „Życiu Literackim”, pokazują ile osób brało się do twórczości. Tylko wtedy odpadali. Dziś mogą bez ograniczeń publikować w internecie. A nawet wydawać opasłe tomiszczą. Narzeka się też na uduziwnienia w poezji. Panią też zapewne je denerwują. Tymczasem jest mitem, że prawdziwa poezja musi być uduziwniona. Kiedy bowiem mamy do czynienia z autentycznym talentem, wyrazistą, oryginalną osobowością, to i wiersz będzie oryginalny, naturalny, bo wyraża wrażliwość i specyficzny sposób widzenia świata danego autora. Może być prosty, albo skomplikowany, nasycony elementami filozoficznymi, albo skupiać się na poetyckim obrazie, ale będzie czytelnym, logicznym, kompozycyjnie przejrzystym. Wyłącznie miernoty i beztalencja siłą się na nic nie warte uduziwnianie. Po co pisać? Nie wiadomo. Lepiej wzięliby się za mycie okien czy froterowanie podłóg.

Takie refleksje nasunęły mi się po spotkaniu ze Zdzisławą Kaczmarek, poetką poznańską, w Bibelotach. Jej świetne wiersze, może kameralne, są ekspresyjne właśnie dlatego, że w nich jest cała poetka ze swoją wrażliwością, delikatnością, a zarazem siłą.

Poetyckie słowo, choć najbardziej zbliża się ku Niepoznanemu, nawet przecież ono przypisane jest ograniczonym prawom i porządkowi tego świata. Pozostaje milczenie, owa przestrzeń pomiędzy słowami, w której można dosłuchać się czegoś, co istnieje wewnątrz... I to właśnie milczenie stanowi siłę wierszy Zdzisławy Kaczmarek. Wydawało mi się, że Pani była na tym spotkaniu. Jeśli nie, to polecam poezję autorki „Ptaków pustych gniazd”.

A tymczasem gorąco Panią pozdrawiam i życząc słonecznej pogody –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Polska - Rosja

Stosunki polsko-rosyjskie czy polskoradzieckie nigdy nie były przykładem dobrosąsiedzkiego współżycia między narodami. Prawie zawsze na szalę przetargową kładziono naszą wspólną historię, a ta – jak wiemy – nigdy nie była dla nas dobra... Kilka lat temu pisałem o Rosji w aspekcie obchodów 60. rocznicy zakończenia wojny w Europie, zwanej powszechnie jako Dzień Zwycięstwa. Pamiętam, że ten dzień dostarczył nam wielu wrażeń. Niestety, nie były to wrażenia miłe, a po przemówieniu Putina można było odnieść wrażenie, że czas zatrzymał się w latach przynajmniej sześćdziesiątych.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Doskonale pamiętam relacje telewizyjne z Moskwy – przystrojonej czerwonymi sztandarami – w ten uroczysty dla niej dzień. Na niektórych widniały gwiazdy bądź sierpy i młoty – dokładnie takie, jak w czasach II wojny światowej. Często widać były portrety i obrazy Józefa Stalina, jako Wielkiego Wodza, czczonych – jak się okazuje – do dzisiaj.

Przemiany demokratyczne w Rosji, którymi tak często szczyci się Putin, tak naprawdę nie mają nic wspólnego z prawdziwą demokracją. Jest tylko nieistotną fasadą potrzebną do rozgrywania swoich gier na szachownicy świata. Czy się to komuś podoba czy nie, trzeba sobie zdać sprawę, że Rosja będzie zawsze mocarstwem, bo tak ukształtowała ten wielki kraj historia, a kolejni jej przywódcy zdają się tę tezę ciągle potwierdzać. Wieczny sen Rosji o jej potęgę doskonale unaocznia, że Władimir Putin doskonale wie, jak zachowywać się w świecie, w którym nieznaną przeszłości

(historii) jest ułomnością taką samą, jak jej przesadna nadinterpretacja.

Pamiętam doskonale, że podczas uroczystości jubileuszowych rosyjskie stacje telewizyjne pokazywały bardzo długie zbliżenia Putina i siedzącego wtedy obok niego prezydenta USA George'a Busha. Kamerom nie umknęła żadna rozmowa czy serdeczne uśmiechy obu prezydentów. Sama obecność amerykańskiego prezydenta miała uświadomić Rosjanom – szczególnie tym wątpięcym, że ich głowa państwa jest nadal silnym szefem supermocarstwa. Na trybunie honorowej obok dwóch wyżej wymienionych zasiedli w pierwszym rządzie przywódcy Francji, Chin, Niemiec i Japonii, a więc w większości krajów, które przyczyniły się do wybuchu II wojny światowej. W dalszych rządach, ale blisko Putina – siedzieli lojalni wobec niego prezydenci Azerbejdżanu oraz Kazachstanu. Natomiast Polsce i Ukrainie przypadły dalekie miejsca, a więc takie, jakie te kraje posiadają w obecnej polityce Moskwy. Kreml tłumaczył, że najlepszymi miejscami honorowano głównych koalicjantów ZSRR podczas II wojny światowej oraz spadkobierców mocarstw, przeciw którym walczyli Rosjanie. Cała ta sytuacja w Moskwie jasno pokazała, że dalekie miejsca Juszczenki i Kwaśniewskiego to kara za demokratyczne przemiany na Ukrainie, w których spory udział mieliśmy także i my. Tak postępuje się z sąsiadami nielojalnymi! – pisały wówczas niektóre dzienniki w Moskwie.

Można byłoby zapytać, czy coś się zmieniło od tamtego czasu? Oczywiście, że nic, a nawet można śmiało powiedzieć, że w wyniku obecnej ukraińskiej wojny domowej jest jeszcze gorzej, bo nasze zaangażowanie w sprawę Ukrainy spowodowały jeszcze dalsze eskalacje Polski. Tak naprawdę stajemy się jakąś samotną wyspą, którą tak naprawdę mało kto się interesuje. Jesteśmy uzależnieni od naszego wielkiego sąsiada. Ropa, rolnictwo, przemysł... Rzekome sankcje, które miały ograniczyć ekspansję Rosji na Ukrainę, a może i na dalsze kraje nic nie dały. Putin z Ławrowem śmieją się wszystkim w twarz, bo doskonale wiedzą, że Europa Zachodnia musi korzystać z ich ropy, więc to wszystko błaga i blef. Cóż to zresztą za sankcje, skoro poszczególne kraje i tak po cichu zawierają umowy z Gaspromem. A my, jak zwykle honorowi, i zbawcy świata, okazujemy się pośmiewiskiem, wierząc, że ktoś poważny słucha polskich zachcianek. Zresztą nasze wielkomocarstwowe aspiracje runęły jak przysłowiowy domek z kart, kiedy się okazało, że obecnie rządzący to zgraja oszustów, kłamców i chamów, którzy bawią się w „wielką politykę” w knajpach i jadłodajniach. Robią to przy okazji tak nieudolnie, że może ich nagrać byle kto... Jakim trzeba być dyktantem, a może nieukiem, żeby nie wiedzieć, że jak się piastuje tak wysokie stanowiska, to trzeba zachować odrobinę przyzwoitości, pokory i honoru.

Faktem jest, że nagrywanie kogokolwiek bez pozwolenia to przestępstwo, ale jaki kraj, tacy agenci kontrwywiadu... Zresztą skąd teraz

kolejne rządy mają mieć wysoko szkolonych fachowców od wywiadu i kontrwywiadu, skoro Macierewicz tych najlepszych rozgonił niepotrzebnie na cztery wiatry. Wywiadu nigdy się nie rusza... ale to tylko takie moje aktualne wtrącenie, do sytuacji sprzed dziewięciu lat...

Uroczystości rocznicowe dalej wyglądały tak: Najwięcej rozczarowania przyniosło jednak samo przemówienie Putina. Za udział w pokonaniu faszystów dziękował i USA, i Francji, i Wielkiej Brytanii, a nawet niemieckim i włoskim antyfaszystom. Zabrakło tylko w tej koalicji Polski, gdyż zdaniem Putina sześć milionów Polaków poległych na frontach II wojny światowej to za mało, by o tym mówić. Tylko obywatele ówczesnego ZSRR zginęli więcej, a ludność Francji i Wielkiej Brytanii razem wziętych zginęło ponad dziesięciokrotnie mniej niż Polaków. W przeliczeniu na tysiąc mieszkańców to Polaków zginęło najwięcej – bo prawie 240. To my wystawiliśmy czwartą (pod względem liczebności) armię świata, to my stworzyliśmy największe państwo podziemne, niespotykane nigdzie indziej, to Polacy przelewali krew na wszystkich frontach tej najstraszniejszej z wojen. Niestety, według Putina, dzisiaj te fakty nie mają dla niego żadnego znaczenia. Liczy się albo wielka potęga gospodarza, bądź zachowania wiernopoddanych.

Polska w wizji Putina nie mieści się w żadnej z tych płaszczyzn, bo dla niego lepszym partnerem są spadkobiercy włoskich i niemieckich antyfaszystów.

Ówczesne moskiewskie uroczystości 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej pokazały tak naprawdę, gdzie jest nasze miejsce w polityce światowej. Szczycenie się dzisiaj o naszym udziale w demokratycznych przemianach na Ukrainie jest po części niepoważne, tak samo jak mówienie o naszej wielkiej roli w wojnie w Iraku, gdzie jak do tej pory, to tylko straciliśmy prawie 10 mld dolarów i wysmienione kontakty z krajami arabskimi. Nie lepiej wyglądają nasze stosunki z Białorusią.

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały jak wielką klęskę ponieśliśmy na arenie międzynarodowej i jak słaba jest nasza dyplomacja. To przecież głównie przez jej fatalne rozeznanie doszło do tych gorzkich lekcji dla Polski. Czy zostaną wyciągnięte z tego jakieś wnioski? Nie wiem, ale boje się również o to, że po zmianie układu sił w naszym kraju, odezwą się nacjonalistyczne głosy, co do naszej polityki i ponownie zaczniemy pobrzękiwać szabelką, jak to miało już niejednokrotnie miejsce w naszej historii. Ktoś powiedziałby, że tak źle i tak niedobrze, ale jak powiedział Lech Wałęsa: „nie spodziewajmy się niczego, bo jak ktoś nas nie zauważał do tej pory, to na pewno nie zrobi tego w przyszłości”. Mnie nasuwa się również inne powiedzenie, „że Polak przed szkodą i po szkodzie...”. I w tym – niestety – nic się nie zmieniło.

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (47)

(fragmenty)



Kontropozycja

Zaraz potem, już na jawie, Waław Tkaczuk radiowej dwójce, w audycji poświęconej moim wierszom opublikowanym w ostatniej „Twórczości”, zauważa, bardzo trafnie zresztą, choć z wielką ostrożnością, że prowadzę utajony spór z całą postmodernistyczną, „postoharowską” formacją młodopoezycką, która zalicza się już właściwie do średniego pokolenia. Oni czytają na razie tylko siebie, ale ma nadzieję, że kiedyś złączą czytanie i mnie, i dojdzie wówczas do otwartej polemiki lub konfrontacji.

Czy dojdzie? I czy ma w ogóle sens staczenie polemicznych bojów godnych raczej teoretyków niż praktyków literatury? Robię swoje, czyli wierzę w sens pisania wierszy o ponadczasowych wartościach. Oni tymczasem piszą dla swoich kolegów – krytyków i kolegów-poetów, stosując się do wąskiej pokoleniowej optyki. Za chwilę staną się jednak też starzy i tracą czytelników, bo utwory adresowali do kolegów z tej samej generacji, którzy tymczasem przeistoczą się w dorobkiewiczów nieczytających już buntowniczych wierszy. Nowi młodzi zbuntowani zaś znajdują sobie swoich młodych zbuntowanych Wojczków.

W moim przekonaniu liryka musi mieć ambicję wyluskiwania z codzienności chwili wiecznej i docierania do jak najszerzej liczby odbiorców, nie rezygnując równocześnie z wysokiego poziomu artystycznego. Kwadratura koła? Dlaczego? Mam nadzieję, że słuszność przyzna mi następne pokolenie, wnuków. Są już pierwsze jaskółki. Parę dni temu dostałem mejla od nieznanego mi dotąd 26-letniego poety Grzesia Kwiatkowskiego z Gdańska: „Nie zwracam się do Pana przypadkiem. Zwracam się z rozmysłem właśnie do Pana. Jestem całkowicie niezadowolony z poezji polskiej. Czytam tylko Miłosa, Herberta, Różewicza i Roberta Lowella. I nagle trafiłem w empiku na Pańską książkę *Taniec z*

ziemią, która mnie urzekła.

Byłem przekonany, że cała nowa literatura tkwi w błędzie, że gdzieś się zagubiła i zapomniała, iż istniał Bruno Schulz albo Witkacy. I nagle czytam wiersze, piękne, przejrzyste i czułe. Dziękuję”.

Taniec z ziemią urzekł niedawno Izę Mięgał, repatriantkę z Kazachstanu piszącą wiersze i opowiadania, a także innego 25-latka, poetę i recenzenta Artura Majera z Brzegu, który poprosił mnie w związku z tym o długi wywiad do pisma „Red”, uzasadniając wybór tym, że również nie utożsamia się ze ślepyimi ulicznymi polskiej poezji, uważanymi dziś za główne trakty.

Może to jaskółki nie czyniące wiosny? Sądzę jednak, że wcześniej czy później nastąpi zmiana warty. W przeciwnym razie, jeśli najpiękniejsza sztuka operowania słowem nie zwróci się w stronę czytelnika, to będzie wieść pokątny abstrakcyjno-muzealny żywot albo powoli obumierać z braku odbiorcy. A w to nie wierzę, skoro instynkt samoobronny pozwolił jej przetrwać tysiące lat, choć przecież zdarzały się w jej dziejach jeszcze bardziej barbarzyńskie okresy...

Łosoś a wspomnienia amerykańskie

Moim ulubionym daniem stał się od jakiegoś czasu łosoś na ruszcie serwowany z cacykowym sosem, sałatką, cytryną i opiekankami ziemniakami.

Łosoś w oprawie krakowskiego rynku widocznego przez szklane drzwi w restauracji rybnej smakuje mi wyśmienicie, choć przez długie lata nie tykałem się ryb w ogóle, podobnie jak grzybów, których zapach przyprawiał mnie o mdłości. Zwrot w stosunku do łososia nastąpił – mówiąc górnolotnie – na początku trzeciego tysiąclecia. I to nie w Polsce, lecz w Ameryce, gdzie po raz pierwszy zasmakowałem w tej zagadkowej – niemal tak samo jak człowiek – istocie...

Dziś wybrałem się do mojej ulubionej restauracji na obiad i piwo żywiołkie z Bogusiem Żurakowskim, prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Krakowie, z którym widuję się ostatnio rzadko. Widok łososia na talerzu nasunął nam oczywiście amerykańskie wspominki sprzed paru lat, kiedy to obaj spotkaliśmy się w zachodniej części USA, w Moscow w stanie Idaho. Skąd Boguś się tam wziął? Ot, najnormalniej w świecie – spadł z nieba ten prawie stukilowy poeta! Prosto w objęcia mojego przyjaciela Leszka Czuchajowskiego, u którego gościłem od miesiąca. Gdy Leszek dowiedział się, że nasz kolega po piórze znajduje się w Seattle u córki, postanowił go zaprosić do siebie. Z Seattle do najbliższego od Moscow lotniska w Spokane tylko 45 minut lotu malutkim samolotkiem. No i patrzymy, a postawny Bogusław o prezenji najbardziej amerykańskiego Amerykanina, wysiada i z miejsca zaczyna gadać. O czym? Oczywiście o Indianach. W końcu byli

kiedyś bohaterami naszego dzieciństwa... Naczytałem się i ja o nich sporo w pacholęcych latach, gdy pasłem krowy i nawet przez myśl mi nie przyszło, że znajdę się kiedyś w stronach opisywanych przez Londona, Corwooda, Coopera czy Maya.

– Czy pamiętasz – przypominam dziś Bogusławowi – że następnego dnia w Moscow rozmawialiśmy też dużo o łososiach?.

– O tak – dopowiada – zwiedziliśmy wtedy pobliski rezerwat Indian w Lapwei i kasyna gry prowadzone przez Indian, a także miejsca, gdzie przepływają łososie, które były kiedyś źródłem pokarmu Indian. Funkcjonowały w ich wierzeniach jako święte, magiczne ryby, których podobizny widniały na wielu totemach.

Niestety łososiom podobnie jak Indianom też zagroziło wyginięcie, choć trzeba przyznać, że Amerykanie dołożyli wszelkich starań, aby temu zapobiec. W końcu zawsze przynosiły gospodarce amerykańskiej ogromne zyski. Na eksporcie tych ryb, dochodzących w swojej wadze nawet do 40 kg, zarabiała się wiele setek milionów dolarów.

Co się stało, że z ponad szesnastu milionów łososi, przepływających kiedyś rokrocznie rzeki regionu Pacific Northwest, przetrwało do dziś tylko około trzech milionów? Odpowiedź jest prosta. Przyczyniła się do tego wszechwładna cywilizacja, a przede wszystkim zbudowane przez człowieka zapory wodne...

Oto fragmencik dotyczący tych kwestii. Moje wspomnienie włączyłem do Księgi Pamiątkowej wydanej na cześć Żurakowskiego, który obchodził wczoraj w Jamie Michalikowej 50-lecie twórczości. Przeglądamy ją wspólnie przy łososiu, kontynuując amerykańskie wspominki:

O tym jak Amerykanie liczą ryby

O zaporach i łososiach zgadaliśmy się ze współtowarzyszami podróży w trakcie naszej samochodowej wyprawy do Montany. Mijaliśmy po drodze tamy na Columbia River, potem na Snake River i w pewnej chwili postanowiliśmy się im przyjrzeć z bliska.

– Pokażę wam – oznajmił Leszek – jak Amerykanie liczą ryby!

Po pokonaniu karkołomnych zakrętów i zjechaniu z gór ku dolinie, oczom naszym ukazały się potężne urządzenia zapory oraz elektrowni wodnej. Weszliśmy do jednego z betonowych pomieszczeń i nagle poczuliśmy się jak w baśniowym świecie. Za oszkloną ścianą płynęła schwycona w pułapkę akwariowego korytarzyka woda z Columbia River. Przez ów korytarzyk przeciskały się (cóż za wyrafinowana sztuczka konstruktora zapory!) łososie, pstrągi i inne nieznanne mi ryby tej rzeki. Siedząca w kantorku kobieta liczyła je, to znaczy co jakiś czas przyciskała pod stołem jakiś guzik, równocześnie czytając gazetę.

cdn.

Poetyckie studium umierania

Po dwóch kolejnych poematach: „na śmierć zegarka przejechanego zimą przez samochód” i „Na zdjęciu wciąż żyjemy” – **Elżbieta Musiał** wydała kolejny – „Ars moriendi, czyli poradnik czynności nieużytecznych”. Spróbujemy się więc nad nim pochylić, bo ten gatunek literacki jest obecnie rzadki i wymaga specyficznych, silnych inspiracji twórczych, ale i pewnej wiedzy egzystencjalnej o naturze człowieka. Pewnie Marek Wawrzkiwicz ma rację pisząc w postłowie do tego tomu, „(...) że „Ziemia jałowa” Eliota to fundament współczesnej poezji”, nawet udzielającym się autorom nieświadomie. Przypuszczam również, że nasz „szybki świat” również inspiruje poetów do takiej właśnie stylistyki poezjowania, bo właśnie dzięki dłuższemu dyskursowi słownemu ewokującemu w odbiorze „serial światów przedstawionych”, poeta i jego dzieło pełnią specyficzną dzisiaj rolę w oswojaniu się z tym wariabilizmem otaczającej nas rzeczywistości kulturowej, ale i przyrodniczej, w których fenomen śmierci człowieka ulega odesłaniu w zapomnienie i coraz większemu zeświecczeniu. Niewątpliwie przyczyną zewnętrzną tego stanu rzeczy jest medializacja stosunków społecznych między ludźmi oraz związane z tym zjawisko tzw. „uprzemysłowienia kultury i sztuki”, bo media tracą już funkcję publiczną, ale stają się przemysłem kulturowym, który „uprzemysławia” całą naszą egzystencję i sprowadza Życie do sfery konsumpcji, czyniąc z niej formę „rynku istnienia”, gdzie „wszystko jest na sprzedaż”. Dotyczy to również i *ars moriendi* (sztuki umierania). Wydaje się więc, że poemat Musiał jest niejako utworem próbującym przeciwstawić się tej ponowoczesnej kulturze „urynkowanego umierania”, ukazując i przypominając jego głęboki sens egzystencjalny.

Pretekstem powstania tego poematu była niewątpliwie śmierć babci autorki – Stefanii. Wiadomo bowiem, że wnuczki są bardzo mocno emocjonalnie związane ze swoimi babciami, a ich śmierć ma dla nich niejednokrotnie charakter traumatyczny, szczególnie wtedy, gdy obserwują u nich szybko postępujące zmiany starcze, sygnalizujące „uchodzenie życia” i szybkie kurczenie się ich bytowych przestrzeni egzystowania, którym najczęściej staje się kilka metrów kwadratowych własnego łóżka, gdzie oczekują na śmierć! Ów pretekst jest dla artystki – poetki i malarki – próbą poszukiwania mądrości celebrowania śmierci zarówno w twórczości poetyckiej, ale i malarskiej. Musiał nawiązuje tu do plastycznych rozwiązań Marka Chagalla ukazujących owo odchodzenie, przebieranie się na śmierć w wyczyszczone buty, szukanie poduszki na wieczny spoczynek, bo jak pisze poetka: „jak do Boga iść bosy”!

Dramat śmierci ukazuje się już w pewnej podręczności świata osoby umierającej, kiedy przeżywa ją własny czajnik, miska, kubek; kiedy jej świat się zapada w nicość i zarasta zbędnymi już rzeczami, jak chwastami. Wtedy kończą się też osobiste przyjaźnie, miłości, a zaczyna się „miłość do grobowej deski” i związanymi z nią akcesoriami. Takie doświadczenie dla Musiał jest źródłem świadomościowego wstrząsu – zrozumienia, że właściwie przez całe nasze życie „ziarno śmierci kiełkuje w nas”. Kiedy już ona się zbliża domaga się celebracji na zakończenie korowodu życia – określonego porządku zdarzeń.

W części 10. poematu poetka tak przejmująco opisuje tę sytuację: „Porządek. Do niego musisz się przyłożyć / przed odejściem. Przejrzeć wszystkie szuflady. / Wyjąć listy, porzucone wiersze, zapisane plany. / Starannie je posegregować, by w stosownej / kolejności ujrzały ogień. On jest niezwykle / pomocny w nauce powściągliwości. // Śmierć potrzebuje celebracji. / Jeśli już zostawić coś, to tylko prochy słów / po sobie, po sobie prochy”. Dzisiaj, co poniekąd pociesza autorkę, śmierć ma problemy z tymi, którzy uciekli przed nią już do *Second Life*-u, bo trudno jej ich tam dopaść.

Musiał, odwołując się do własnego doświadczenia malarskiego oraz wiedzy z historii sztuki zauważa, że obraz jest ważny w życiu człowieka, choćby przykład „biblii dla ubogich”, bo zawsze budzi refleksję, a bez niej człowiek gubi się w swej codzienności, stając się łatwym łupem dla śmierci, przychodzącej zniemacka. Ona wtedy jak przysłowiowo żniwiarz kosi kwiecista łąkę naszej codzienności, a świat zaczyna przypominać krajobraz pokryty „białą zimą”. Wtedy pojawia się pytanie o to TAM, które najczęściej przeraża śmiertelników, którzy żyją nadzieją, że będą TAM w innym porządku żyć wiecznie. Poetka pyta o to samego Czesława Miłosza, który „ucieleśniony w słowach swych wierszy” jakoś żyje między nami. Pyta go więc: „Czy TAM przeniosła się miłość, na którą na ziemi / nie starczało czasu?”.

Jej osobiste doświadczenie podpowiada, że „życie wciąż płacze się ze śmiercią”, bo przecież nie ma już babci Stefanii, ale jakoś widać ją w jej pamiątkach, glinianych rzeźba, i na kliszach starych fotografii, które przewija na palcu, ale równoległe i w pamięci. Zestawia więc negatyw tego filmu z pozytywem w pamięci i odnosi wrażenie, choć przecież wie o jej śmierci, że ona jeszcze jakoś tu żyje pomiędzy nami.

W 24. części poematu poetka pisze tak: „Podobno umarli, / choć nie wiadomo, co to właściwie znaczy, wciąż są / obok nas; uczestniczą, obcują (tak, drugie orzeczenie zdaje się celniejsze). / I są święcie przekonani, że wciąż żyją. / Czy życie ich śni, czy oni śnią życie?”.

Poetka konsekwentnie próbuje po swojemu odpowiedzieć na pytanie: jak żyją ludzie po śmierci? Zapytuje Alberta Einsteina jak w

kontekście jego teorii względności i wariabilizmu doświadczanego w codzienności może wyglądać ta wieczność. Czy tak przyspieszona materia, która przemienia się w energię ulega transformacji w ducha? Może ta wizja względności wyjaśnia śmierć i duchowe życie po niej, kiedy dusza „oparta jest o niebo?”. Dopuszcza taką możliwość, że niewątpliwie forma doczesnego istnienia jest śmiertelna, ale przypuszcza, że treści, które stworzyła w formie duchowej istnieją w innym porządku – wiecznym, i udzielają energii życiowej ludziom tu żyjącym, na czym właśnie polega z nimi oraz samych „świętych obcowanie”.

Na koniec poematu, mając na uwadze różne wizualizacje artystyczne śmierci, głównie jej obrazy stworzone przez artystów, nazywa Musiał śmierć kobietą „różnopośladowką”, „żniwiarzką z biżuterią ostrą w rękę”, zaś w Polsce przyobleczoną najczęściej w spódnicę *made in „Polski Len”*. Pyta dalej Einsteina: czy duch śmiertelnika ma płęć? Pytanie to jednak nie zostaje do końca rozjaśnione w teorii względności i dalej pozostaje nierozstrzygnięte, bo kwestia *gender* nie wydaje się dla poetki ważna w kontekście wieczności. Nie udaje się jej zatem w tej perspektywie najnowszej wiedzy o wieczności, tej mikro i tej makro, wyjaśnić w pełni sensu, którym pocieszają się artyści, ale i zwykli śmiertelnicy, owej słynnej sentencji egzystencjalnej – *non omnis moria*. Jednak sądzi, że bez względu na przekonania religijne o zbawieniu, wiedzę naukową w tej kwestii, istnieje w niej pewna prawda, że nigdy całym się nie umiera. Najważniejsze w tym wszystkim jest hołdowanie zasadzie: by sztuka umierania była zawsze *bene*, czyli dobra, pod warunkiem, że wszystko to nie jest kolejnym powtórzeniem, ale dalej poemat nie podejmuje tej kwestii kończąc eksplikacje autorki na brzegach pucharu, jakim jest tu otwarcie przysłowiowej „Puszki Pandory”, której zawartość każdy z osobna spija całe swe życie doczesne!

prof. Ignacy S. Fiut

Elżbieta Musiał, „Ars moriendi, czyli poradnik czynności nieużytecznych”. Posłowie: „Powrót do poematu” – Marek Wawrzkiwicz. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2013, s. 52.

„Otulona skrzydłem Pegaza”

Skrzydła to trzecia książka poetycka Aleksandry Piguły, dwie wcześniejsze mają tytuły: *Kropki*, *Dłonie*; krótkie i celne, jak celna jest poezja poetki z Mielca. To miasto kojarzyło nam się przez lata przede wszystkim z przemysłem lotniczym, w ważną drużyną futbolo-wa, lecz po 1989 roku próbuje się odnaleźć w

(Dokończenie na stronie 18)

„Otulona skrzydłem Pegaza”

(Dokończenie z estrony 17)

nowej rzeczywistości. I co warto podkreślić, bodaj od ośmiu lat istnieje w nim silna i prężna grupa literacka pod nazwą „Słowo”, którą kieruje Zbigniew Michalski. Kilkunastu jej stałych członków, do których zalicza się **Aleksandra Piguła**, może pochwalić się znacznym dorobkiem twórczym. Poetka z zawodu jest higienistką stomatologiczną i dietetykiem. Debiutowała w „Głosie Mieleckim” w 1991 roku. Pisze i publikuje m.in. w prasie regionalnej, ale warto propagować jej twórczość szerzej. Gdyż widać, iż od poezji nie zamierza odejść. Stałe poszerza zasób wiedzy, zarówno tej związanej z poetyką, jak i z życiem, któremu przygląda się bardzo uważnie. I jak wynika z lektury nie tylko tego tomu, jest obserwatorem bezkompromisowym. Wie, że nic, co ludzkie, nie jest nam obce, ale wyznaje zasadę, która brzmi: „miej serce i patrzaj w serce”, jeśli ktoś nie pamięta, przypominał te słowa Jan Paweł II 3 czerwca 1979 roku w Warszawie, gdy mówił, że ich autor – Adam Mickiewicz nie był daleki od biblijnego znaczenia „serca”. Serce w języku biblijnym oznacza ludzkie duchowe wnętrze, oznacza w szczególności sumienie. I to sumienie dyktuje mieleckiej poetce, co pisać i jak pisać, ponieważ:

*Słowa pisane palcem bożym
zamknięte w dekalogu
„tak” „tak” „nie” „nie”
przybite na tablicy krzyża
wciąż krwawią [...]*

Tytuł trzeciego tomu nie jest przypadkowy. Skrzydła to wieloznaczna metafora, ale nie jedyna związana z odwiecznym marzeniem człowieka, by pozazdrościwszy ptakom wzlecieć w powietrze, doznać nowych nieznanych przeżyć, poczuć się całkowicie wolnym. Pamiętamy, że już w starożytności uczynili to Dedal i Ikar. W jakiś sposób lot kojarzy się także z pisaniem, gdyż pisarstwo jest na pewno projekcją duszy ludzkiej, duszy wyzwolonej, pełnej fantazji, której nie mogą ograniczać zakazy czy konwenanse, obca jest mu cenzura. Dlatego nie dziwi jej wyznanie już w pierwszym wierszu z tomu *Skrzydła*:

*Marzenie aby latać
odwieczne pragnienie
zazdrościsz ptakom [...]*

Czytając te utwory widać, że u poetki dążenie do prawdy jest naczelnym, wręcz nadrzędnym pisarskim celem. Dlatego zapamiętajmy:

*życie byle toczyło się
jest tyle warte co splumienie
[...]*

*jedyne co nie podlega wybaczeniu
to obojętność
[...]*

Ale poza lotem kolejnym słowem-kluczem do tej poezji jest słowo miłość. To nie jest abstrakcyjne uczucie, to na ogół konkretna relacja pomiędzy dwojgiem ludzi, z całą jej dynamiką, z czym spotykamy się zresztą od początku w tej twórczości. Miłość może być siłą twórczą, ale i destrukcyjną, bo jeśli nie utrzymamy jej wysokiego lotu, to czeka nas:

*[...] związek
w którym się nic się nie zdarzy*

Jej poetycki świat poświęcony miłości jest niezwykle bogaty, dlatego warto się z nim zapoznać, choćby dla takiego wersu:

*słowa pisane miłością
najbardziej pożądane
złote rymy w słowniku życia*

I jeszcze jedna złota myśl w lirycznej oprawie:

*gdy nie wiemy co powiedzieć
najbardziej kochamy*

To aforyzm na miarę „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Na podkreślenie zasługuje także fakt, że autorka nie próbuje przewodzić poetyckiej awangardzie. Chętnie sięga do tradycji, ceni w wierszu anegdotę, rytm i rym, wyrazistą puentę, korzysta ze środków poetyckich. A to jest chyba najtrudniejsze, ale i najbardziej pociągające, by łącząc tradycję ze współczesnością odnaleźć do poezji własną ścieżkę. Zatem czyż nie należy się autorce pochwała za odwagę, by iść pod prąd. Jeśli ktoś wierzy w sens poezji, w jej uzdrawiającą moc, innej drogi dla niego nie ma. Aleksandra Piguła wierzy, choć informuje nas o tym, ot lekko:

*piszę sobie
nie chodzi o to by zostać
wielkim wieszczem
ale by kochać
i nie być byle kim
czasami zagoić ranę
jednym wierszem*

Poetka, nie ukrywa w swojej liryce dramatów dnia codziennego, ludzkiego cynizmu, wyrachowania, obmowy, mierzy się też z samotnością, ale to przecież, podpowiadam, hartuje prawdziwego poetę, nadaje głębi jego życiu, wreszcie stygmatyzuje.

Sporo miejsca autorka poświęca także *ars poetica*, zastanawia się nad sensem poezji, swojej w niej obecności, a imperatywu, którym się kieruje jest jednoznaczny:

*jeśli nie ja to kto
powie że świat
kręci się nie w tę stronę*

Skrzydła u ramion, symbol lotu i symbol ikarowej odwagi, bo tak widzę jedno z wyjaśnień tytułu, to zaszczyt, ale i ciężkie brzemie. Cytuję ukochanego i niezawodnego Gałczyńskiego: „Gdy wieje wiatr historii, ludziom jak pięknym ptakom rosną skrzydła u ramion...”. Czy sprostą mu mielecka poetka? Nie należy w to wątpić. Ona na pewno wierzy, że:

*Otulona skrzydłem Pegaza
zaczarowuję słowa
atrament
krew
łyzy
przepływają przez stalówkę.*

Tak. Tylko przez krew i łyzy można dotrzeć do źródła poezji.

Stanisław Grabowski

Aleksandra Piguła, „Skrzydła”. Okładka i grafika: Stan Bigda. Wydawnictwo Diecezjalne w Sandomierzu, Mielec 2014.

Sługa boru i bukowe fagoty

Nasze dzieje odnotowały wiele tytułów, np. z tytułu sprawowania urzędów. Był marszałek polny, marszałek dworu, marszałek koronny i inni. Obecnie obdarza nas szczerze swą aktywnością Marszałek Leśny Edward...*). Niedawno prezentowałem **Edwarda Marszałka** podczas promocji jednej z jego książek, a wszystkie mieszczą w sobie ducha lasu, natury. Obecnie ukazał się tom jego wierszy „Z głową pełną lasu**”). To debiut, lecz wiersze tego autora były już czytelnikom znane, były nagradzane i publikowane. Być może miniatura bez tytułu najwięcej powie o autorze i jego poetyckich intencjach:

*Nazbierałem w lesie
Poezji wór*

*Skradałem się z nim
ostrożnie pod dom*

Rozwiązałem

*Na samym dniu
leżała
proza życia*

Przypomina to miniaturę Staffa „Podwaliny”: *Budowałem na piasku / i zaważyło się // teraz budując zaczęły / od dymu z komina*. Lecz to nieświadome i bardzo odległe nawiązanie do klasyka, to próba sumowania życiowych wysiłków. Chyba każdy artysta ma swój testament już zaledwie w sile wieku, zaś nie każdy chce, umie lub zdąży go wyartykułować. Według Marszałka duch poezji przeby-

wa w lasach, to on rozdaje metafory i rozdzielają talenty. Zatem spotykamy w tej twórczości ekspozycję szczególnego panteizmu. Rozczarowanie następuje w zetknięciu się z cywilizacją, to blisko ludzkich siedzib, miast, doświadcza się boleśnie „prozy życia”:

*Dlatego trzeba zawczasu,
szukając człowieka,
gdzieś bliżej lasu
na niego poczekać*

Edward Marszałek stworzył tomik w rodzaju sylwy, z wielorakimi odniesieniami i stopniami nastrojów, oczywiście tym samym i obszarów tematycznych. Przywołany osobisty panteizm tego pisarza wyrażają choćby odniesienia muzyczne, słychać je w takich frazach jak ta: *Górą buczyn zawodzą fagoty*. Oczywiście mnóstwo tu obrazów, zwłaszcza związanych z naturą. Lecz są także umiejętnie wtrącone aluzje literackie. Apostrofa *Kochanków świadku, Jaworze luby* nawiązuje bezpośrednio do „Laury i Filona” Franciszka Karpińskiego. Nastrój lasu – jesiennego warto uściślić – oddaje zdanie wchodzące w dialog z poezją Harasymowicza: *głogostanem spłoszonym / przez Harasymowicza*. To wiersze utrzymane w tonie nostalgicznej powagi, ewokujące nastroje Tadeusza Śliwiaka, Wiesława Koszeli, Jana Szelca. Ale są i te, które bywają transpozycjami, parafrazami (np. „Lokomotywy” J. Tuwima) albo pastiszami. Takim jest „Czas nam krzewić polskie krzewy”. Utrzymany w Mickiewiczowskim trzynastozgłoskowcu pastisz ma wpisany w strofy kod memento: zachowajcie swoje, także drzewa i krzewy. Bo oto:

*I patrzeć, jak te grządki, co Zosię pamiętają,
Bezwstydnym obcym zielskiem szybko porastają.
Już nie świerzop i gryka, i nie gruzi pędy
Cichej, dzięcieliny, co pała, ale pełno wszędzie
Czeremchy, co ją z USA do kraju przywiato,
Tawuły, irgi, kolwicy i katalpy okazałej,
A pośród nich jałowice, ale taki chiński...*

A czyż nie tak jest? Owszem, uroczy jest każdy kwiat, roślina. Ale w jakim stopniu różnią się od siebie stokrotka od wisterii? Wielkością – i na to zgoda. Poza tym, mamy tendencję do zawożenia jeremiad, że „ginie nasze”! A czyż w wielkiej mierze nie na własne życzenie? Marszałek propaguje renesans dawnych polskich i prasłowiańskich drzew, i krzewów. Czemu nie ma znów w maju bielić się przy domostwach kłokoczka? Ale? Skoro jest trzmielina, szklak i hebd, niech i kolwica się pomieści...

Mądry, może najważniejszy artystycznie wiersz tego zbioru nosi tytuł „Wozakowi Kandeli”; to poetycki esej o losie leśnego, bieszczadzkiego wozaka. Liryczna opowieść o człowieku, który miał własną etykę i honor i nie stały one w żadnym razie w sprzeczności z ogólnoludzkimi normami humanistycznymi; o człowieku pełnym fantazji, dla którego

każdy przedmiot był ważny, dlatego laska, kapelusz i on sam wracali godnie oddzielnymi taksówkami...

Ważna jest topografia zawarta w tych utworach. Beskid, Bieszczady. Nie przypadkiem pojawiają się nazwy własne z tradycji łemkowskiej czy huculskiej. Pojawia się hoża „mołodycia”, to „plaj”; i echo modlitwy „pomyluj Hospody”. Są tu także obrazy nienakładanych sadyb, nazw własnych z tradycji tej ziemi.

Także odniesienia do tradycji, do patronów związanych z zawodami i czynnościami leśnymi jest tu znamieny *Święty Trybald / z wypału* – średniowiecznego pustelnika, patrona wszelakich prac rolniczych i oczywiście smolarzy. Przywołanie patronów, w tym św. Franciszka od ptactwa i wszelkiego stworzenia z gatunku leśnych „braci mniejszych”, Mikołaja, Józefa głęboko zakorzenionych w lokalnej tradycji.

W jednym z wierszy Leśniczy Radwański przestrzega: *nie wracaj nigdy / tą samą drogą // każdemu inna droga przez las*. Ważna to uwaga. Inna droga – bezpieczniejsza? Może skoro inna, na nowo ciekawsza nasza wędrówka?

*Niech mi za oknem
każdego wieczoru
kolumnami
maszerują jałowce
sługi leśnego boru*

pisze w jednym z wierszy Edward Marszałek, „sługa leśnego boru” – Jerzy Harsymowicz by przed taką frazą ściągnął swój jasny kaszkiet z głowy.

Jan Tulik

*) Edward Marszałek, „Z głową pełną lasu”, Krosno 2014. Dr Edward Marszałek jest rzecznikiem prasowym Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, która obejmuje swymi wpływami region od Bieszczadów, części Beskidu Niskiego po Roztocze. Inicjator wielu akcji na rzecz ochrony przyrody, naczelny redaktor miesięcznika „Dębina” w Krościenku Wyżnym, publicysta i komentator radiowy, fotograf.

Jest Bóg i Pamięć, i nie ma śmierci

Jerzy Grupiński zafundował sam sobie piękny prezent na podwójny jubileusz – pół wieku pracy twórczej i trzy kwartały życia – kolejną książkę poetycką.

„Kuszenie świętego Poetego” – w każdym z trzech wyrazów tego tytułu kryje się sporo przewrotności. Nie chodzi tylko o dystansujące potraktowanie słowa „poeta” jak imienia własnego. „Poety” brzmi deprecjonująco, to ktoś, kto podszywa się pod prawdziwego poetę, próbuje przywdziać jego maskę, pozostając

stając w głębi ducha kimś szarym, przeciętnym. W sprzeczności do tego żartobliwego określenia pozostaje określenie – „święty”. Święty poeta – to ktoś do wyższych celów stworzony, trochę filozof, trochę pięknoduch, ponad wszystkimi przyziemnościami tego świata.

„Święty Poety” – to człowiek świadomy swej przyziemności, dążący jednak do utrwalonego w potocznej świadomości ideału (a może stereotypu) poetyckiej świętości. Wreszcie „kuszenie”. Kuszenie to proces. Tymczasem w tomiku widzimy już rezultat owego kuszenia. Przypomina się w tym miejscu żartobliwe stwierdzenie M. Wańkowicza, że z pokusą nie należy walczyć, tylko czym prędzej jej ulec. Wówczas pokusa odchodzi zniechęcona brakiem oporu.

Lektura wierszy potwierdza wspomnianą wcześniej przewrotność autora. Podzielony na dwie części tomik opowiada o dwóch bodźcach jakże silnie utrwalonych w każdym człowieku. Wspomnienia miłości i młodości. Czy może być coś równie powszechnego, przyjemnego i wzniosłego zarazem.

„W ciemną wodę patyk”, to liryczny powrót do rodzinnych stron, w którym zderza się poetycka wzniosłość z przyziemnością i codziennością. Młodość może być „górną i chmurna”, heroiczna, albo całkiem przeciętna. Czy to jednak wyklucza ją z katalogu tematów do poetyckich uniesień?

Przypomina mi się wypowiedź Stefana Bratkowskiego w audycji radiowej poświęconej literaturze pamiętnikarskiej. Młodemu słuchaczowi, który twierdził, że nie miałby o czym pisać, bo nikt z przodków nie dokonał żadnych wielkich czynów, Bratkowski odpowiedział, że czasem ważniejsze jest utrwalenie tego, jak dziadek zwracał się do babci w czułych momentach, a jak, gdy się kłócili, jak mieli umeblowane mieszkanie. Bratkowski namawiał do pamiętnikarskiego utrwalania przeszłości. W wierszach Jerzego Grupińskiego znajdujemy tę przeszłość w jej szarym, codziennym aspekcie, podniesioną jednak poetycko do rangi świętości. Właśnie tak jak powinien to opisać „święty Poety”.

Obraz – oleodruk przedstawiający Chrystusa idącego przez łan zboża wyzwała wiersz, w którym członkowie rodziny urastają do rangi apostołów towarzyszących Jezusowi. *Wreszcie przemówił do mnie / ten matczynny obraz / w złotej ramie / ślubny dar ciotki Maryni / - Chrystus idący przez zboże / Za nim wuj Stanisław / i Józef z Pianówki - Nowak / obieżyświat Klemens z Hamburga / wszyscy zbożni apostołowie*

To nic, że ci i inni wyliczeni w wierszu do prostu byli. To nic, że tylko autor wie, czy dokonali, polegli, wzniesli, obalili, zasłużyli się. To nic, że w tekście wiersza nie na ani odrobiny wzniosłości. Święty Poety nie uprawia sentymentalnego rozpamiętywania.

(Dokończenie na stronie 20)

Jest Bóg i Pamięć, i nie ma śmierci

(Dokończenie ze strony 19)

Kieruje myśl swojego czytelnika na jego własną przeszłość, każe upatrywać w niej piękna, które – może niekoniecznie w poetycki sposób – warte jest uświęcenia i uwiecznienia. Na tym polega uniwersalność tej poezji.

Nawet uświęcenie bardziej niż uwiecznienie. Wszystkiego, co wiąże się z tamtym czasem i tamtym miejscem.

Ojciec wyszedł biały z trocin / jak z mieczem cherubin niebieski.

W innym wierszu znajdujemy magiczny, a więc ze sfery sacrum pochodzący gest – *Przedrzyj się /.../ przez dziki bez / tam gdzie na Wielkanoc / marcepanowy zając w gnieździe / na kolorowych jaskach siedzi /.../ Od pleców zmienacka go zajądź / odgrzyź głowę / i znowu będziesz wszystko wiedział.*

Co to znaczy „wiedział”? Przecież każdy z nas wie i zna. Tu chodzi o magiczne przeniesienie się w tamten czas, bycie świadkiem.

Kolejne dwa cytaty, które potwierdzają ten sakralno-magiczny stosunek do przeszłości.

Wciąż przeze mnie płynie rzeka / i stoi dom na gęstych świerszczach.

Biegnę gonię za nimi Krzyczę / Jest Bóg i Pamięć i nie ma śmierci

To nie przypadek, że pochodzą one z dwóch wierszy – otwierającego i zamykającego tę część tomiku.

„Dom na gęstych świerszczach” – ta fraza zrobiła na mnie szczególne wrażenie. Czy fundamentem domu, świętego domu może być coś tak wątłego jak delikatne cykanie świerszczy? Za odpowiedź niech starczy bliski, jak sadzę, w swojej wymowie cytat: „Teraz budując zacznę / Od dymu z komina.” To oczywiście Staff.

Święty dom – to określenie wzięte z jednego z wierszy – zawsze przyjmie i odpuści synów marnotrawnych, którzy zapomnieli zapachu ziemi / błysku mokrej skiby w słońcu / i poszli na gładkie słówka i posadzki.

Jak przystało na pozującego na prostacka „świętego Poetego”, podmiot liryczny posługuje się prostym – pozornie niewymyślnym – językiem. Metaforyka tych wierszy kryje się raczej w obrazowaniu, niż w skomplikowanych konstrukcjach językowych. To są właśnie owi przodkowie w roli apostołów towarzyszących Chrystusowi, zwykle wiejskie kury, które swoim gdakaniem śpiewają /.../ w tępe uszy wieżowców / swe antyfony psalmy i zwrotki. To także niezwykłe goście na niedzielnym obiedzie w małym miasteczku. Gdy budyni stygnie w zimnej wodzie / pachnie rosół na cały rynek zjawiają się rudy kot olbrzym – angora / skrzypliwy rower Sylwestra z Tar-nówka / Klacz Siwa do bryki.

Miłość, to druga z inspiracji władających tym tomikiem, a że czytam go nieco wbrew autorowi, „od tyłu”, chciałbym nawiązać do niej zawartym już w drugiej części wzruszającym wezwaniem do szkolnej koleżanki. Wzruszającym przez wystawioną na publiczny ogląd czytelnika próbą pokrycia jakiegoś zawstydzienia, odśmiania dawnego uczucia.

I ty tańcząca / z mym westchnieniem / (piersi twe szyja / w kolorach jarzębin / miód i mleko / pod językiem) /.../ Zrzuć fałdy słoniny / obce nazwisko / Na Miłość Boską / jak ci po mężu teraz? / Odezwij się Ulka.

Warto zwrócić uwagę na kolejność obrazów – echo „Pieśni nad pieśniami”, prozaiczna i nieapetyczna słonina i rozpaczliwe wezwanie.

„Śpię już tylko z brzoza?”, to tytuł pierwszej części książki. Żeby nie było wątpliwości, co znaczy owo „śpię” – zawiera ona erotyki. Jak to dobrze, że autor ten pesymistyczny tytuł opatrzył znakiem zapytania. I rzeczywiście, po uważnym przeczytaniu chętnie pozwoлиłbym sobie uzupełnić ten tytuł mottem z Kochanowskiego – „Czosnek ma głowę siwą, lecz ogon zielony.” Nie chodzi tu wcale o jakieś nieprzyzwoitości, o które w erotykach nietrudno, ale o młodzieńczą werwę tych tekstów, jakiej mogły pozazdrościć niejedni – dziesięcioletki.

Skąd zatem ten tytuł? – chodzi o dystans przyjęty do erotyzmu. Ten dystans przyjmuje różne odcienie. Namietność miesza się tu z nostalgią, subtelność z dosadnością. Wystarczy porównać.

Uwier / trzęsie się całe drzewo / gdy głodnymi wargami / pokrywasz / krwisty owoc wsi.

A zaraz obok: *Do ciętej wysoko / w róż twój gotyk stopy / tylko do ciebie / Po puchu topolowym / po dzwonku akacjowym / Na lotnej kuli dmuchawca / tańczy ten wiersz.*

Ten dystans przyjmuje też postać autoironii, jak w wierszu „Na wybiegu”, gdzie ostre szpilki pięknych modelek przebijają się przez wiersz jak odcinek renty.

Wiele było wariacji na temat Pigmaliона i Galatei, ale żeby zakochać się w damskim manekinie? A jednak.

Głowa noga obrotowa / podbicie stopy / wysoko w gotyk / Co dzień kreacja / fetyszysty raj.

Równocześnie nasz święty Poety dostrzega miłość tkwiącą w codzienności, miłość, która trwa pomimo i miłość jako tajemniczą potężną siłę.

Bo mimo przyziemności jest czułość w prozaicznym stwierdzeniu –

Ty ziewasz / ja piszę wiersz / i widzę że brakuje ci / lewej szóstki.

I jest też wzniosłość w innym wierszu.

Zabrakło /.../ Tego panaceum / nieśmiertelnego eliksiru / Żywej rtęci przez którą /.../ główka dziecięca otwiera ciało kobiety /.../ spoiwa / oczywistego jak światło.

Cóż, miłość to przynajmniej gramatycznie kobieta, która podobno zmienną jest.

A święty Poety? Obserwuje miłość w różnych jej wcieleniach. Otwiera się w namietności i zaraz zamyka w autoironii. Potrafi powiedzieć o miłości – *ta głupia stara panna o rozłożystych nienasyconych biodrach, która śpiewa i wszystkim daje*, by zaraz nieśmiało zastanawiać się nad gołębiem trzepoczącym pod połą marynarki – *To moje, czy twoje serce?*

Tym którzy pragną dociekać kim jest naprawdę, odpowiada szorstko.

Zamknij więc usta / co wiesz o krecie / oglądając pulchne zwrotki / pszennych kopczyków / wierszy.

Stanisław Szwarc

Kultura regionu

Galeria Collage Domu Kultury w Zelowie

Kapliczki i kaplice Ziemi Bełchatowskiej – wystawa fotografii **Mariana Wójcika**. Czynna od 1 lipca do 31 sierpnia 2014 roku – od poniedziałku do piątku w godzinach od 9.00 do 19.00.

Hol Domu Kultury w Zelowie

Kwiaty – wystawa fotografii **Andrzeja Dębrowskiego**. Czynna od 1 do 31 lipca 2014 roku – od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 20.00.

Spotkanie autorskie i promocja książki Dariusza Kaczmarka

Pracownicy Domu Kultury w Zelowie zapraszają na spotkanie autorskie i promocję książki **Dariusza Kaczmarka** pt. „Obok nas. 1933-1945”, powieści historyczno-obyczajowej, ukazująca losy mieszkańców Zelowa w latach przed i w trakcie II wojny światowej, opartej na wspomnieniach osób, które przeżyły opisywane wydarzenia.

Spotkanie odbędzie się 10 lipca (czwartek) 2014 roku o godzinie 17.00 w sali widowiskowej Domu Kultury w Zelowie przy ulicy Kościuszki 74. Wstęp wolny.

Filozofia codzienności (93)



Każdy bywa pacjentem Zarys filozofii farmacji

Wstęp

Życie i zarazem zdrowie człowieka, to jedna z wartości, którą można uznać za niemal uniwersalną. Prawie każdy – wyłączając na przykład terrorystów, czy ludzi załamanych psychicznie, ogarniętych depresją – pragnie być zdrowy i długo żyć. Stąd płynie szczególne znaczenie, a nawet posłannictwo lekarzy i farmaceutów, jak również pielęgniarzek.

Choroby należy traktować jako składnik ludzkiego życia. Każdy z nas jest, lub może stać się pacjentem. Jednakże należy pamiętać o słowach lekarza i zarazem filozofa Juliana Aleksandrowicza: nie ma nieuleczalnych chorób. A także słowa tego uczonego, że zdrowie ma dla pojedynczego człowieka taką samą wartość, co pokój dla ludzkości. Płyną stąd powinności wobec samego siebie i wobec innych.

By móc przezwyciężać choroby, trzeba brać pod uwagę, że stanowimy jedność psychofizyczną. Wobec tego, wielkie znaczenie ma wiara w wyzdrowienie. Julian Aleksandrowicz sformułował XI przykazanie: „Nie trać nadziei” i uznał je za podstawowe.

Znaczenie porównywalne z nadzieją ma odnalezienie w sobie pasji życiowej, a więc czynienie czegoś znaczącego także dla innych. Prawdłowa hierarchia wartości, w tym dominacja ideałów jako kierunkowskazów, przynosi poczucie sensu życia oraz wewnętrznej harmonii i zarazem zdrowia. Warto też uświadomić sobie, że niezawodne jest poczucie radości płynącej z faktu własnego istnienia i że sprzyja ono zdrowiu.

Nie tylko medycyna, ale także farmacja odcięta od korzeni filozoficznych nie pełni właściwej dla siebie roli. Obserwowane w naszych czasach częste postawy konformistyczne – a więc odchodzenie od własnych przekonań ze względu na spodziewane korzyści – nie służą zdrowiu.

Pragnę wyjaśnić we wstępie, że zainicjowałam filozofię farmacji artykułami publikowanymi w „Czasopiśmie Aptekarskim” w latach 2001-2003. Byłam zapraszana jako

konsultant w pracach nad nowelizacją Kodeksu Etyki Aptekarza w końcu lat dziewięćdziesiątych. Z inicjatywy Prezesa Naczelnej Rady Aptekarskiej wygłosiłam w 2002 roku wykład dla członków samorządu aptekarskiego na temat problemów aksjologicznych zawodu aptekarza. W senacie RP zabierałam głos w obronie aptekarzy. Byłam przewodniczącą Komitetu Międzynarodowej Nagrody Naukowej Aptekarzy, Producentów, Dystrybutorów, Hurtowni i „Czasopisma Aptekarskiego”.

Filozofia farmacji jako dział filozofii

Filozofia towarzyszy ludzkości od początku dziejów. Narodziny filozofii w starożytnej Grecji wiążą się z odwołaniem do siły poznawczej rozumu, zmysłów oraz intuicji. Początkowo filozofia była wszechnauką. Dzieje jej, to wyodrębnianie się z filozofii nauk szczegółowych. Filozofowie dążyli do poznania świata przyrody oraz byli wyrazicielami mądrości. Zainteresowanie człowiekiem nastąpiło nieco później niż dążenie do zgłębienia istoty zjawisk świata przyrody. Po cząwszy od wystąpienia Kanta, przedmiotem dociekań filozofii stał się także świat kultury.

Filozofia – obecnie niedoceniana, bowiem dominuje socjologiczny punkt widzenia – poszerza horyzonty poznawcze i nadaje głębszy wymiar istnieniu tego, kto się z nią zetknął. Pozwala kształtować w pogłębiony sposób własny pogląd na świat oraz wyzwalać się spod presji stereotypowych poglądów. Od filozofów należy oczekiwać określenia kierunku przemian gospodarczych, społecznych, politycznych. Ludzkość rozwiązuje wprawdzie wiele problemów i doprowadziła do rozkwitu cywilizacji, ale człowiek nie zna wystarczająco siebie i bywa zagubiony, ponieważ przemiany budzące często nadzieje na spotęgowanie wolności i sprawiedliwości – okazują się złudne.

Filozofia powstała ze zdziwienia otaczającym światem. Na wiele pytań, powtarzających się od wieków, brakuje wciąż jednoznacznej odpowiedzi. Warto też dodać, że nowe systemy filozoficzne nie podważają systemów sformułowanych nawet przed wiekami. Inaczej sytuacja się przedstawia na terenie nauk szczegółowych. Historię poszczególnych nauk, by wymienić jako przykład historię medycyny, czy historię astronomii – należy traktować jako zapis błędów, które rozum człowieka popełniał w dążeniu do prawdy; teorie dawniej uznawane za niepodważalne, dziś należą do historii poszczególnych nauk.

Systemy filozoficzne są różnorodne, często wzajemnie sprzeczne, co jest wynikiem ograniczonych możliwości poznawczych człowieka. Odmienne teorie występują obok siebie z jednakowym uprawnieniem do słuszności.

Na ogół przyjmuje się, że system filozoficzny może składać się z następujących działów; metafizyka (ontologia), teoria poznania (gnoseologia), epistemologia (teoria nauki), teoria wartości (aksjologia), filozofia dziejów (historiozofia), etyka, estetyka, filozofia przyrody, filozofia prawa, filozofia polityki, filozofia twórczości, filozofia kultury, filozofia medycyny, antropologia filozoficzna. Powołałam do życia nowy dział – filozofię codzienności – publikując blisko dziesięć książek w których ją zarysowuję, a niniejsza zawiera zarys filozofii farmacji.

Kontakt osobisty z nauczycielem, w tym akademickim, ma istotne znaczenie dla kształtowania osobowości adepta Farmacji. Nie da się tego kontaktu zastąpić ani podręcznikami, ani nauczaniem poprzez wykłady telewizyjne. Znamiennie, że ci, którzy kończyli dawniej szkoły, z reguły zachowali w pamięci „swojego” nauczyciela. Bywał on nierzadko tym, kto zaszczerpił określone wartości i ukierunkował wybór studiów. Nowe pokolenia coraz rzadziej wiedzą co to znaczy mistrz – nauczyciel. Zubożająca jest sytuacja w której nie odnajdujemy takiego oparcia w spontanicznie wybranym autorytecie. Mądrość wyniesiona z książek nie wystarcza. Potrzebne są żywe wzory. Wybitny pedagog i zarazem tłumacz dzieł Platona, Władysław Witwicki, stwierdzał w 1915 roku, że jeśli ktoś nie ma w sobie szczypty arcyzmu, to nigdy nie potrafi być nauczycielem w pełnym tego słowa znaczeniu. Klasa i sala wykładowa stanowią w pewnym sensie widownię teatralną. Nauczyciel bywa w sytuacji trudniejszej niż aktor, bowiem ma przekazywać nowym uczniom w świeży sposób poglądy już wielokrotnie przez siebie wyrażane.

Niestety, wiele osób kształtuje własne poglądy w sposób bezkrytyczny, przejmując obiegowe stanowisko. Farmaceutom niezbędna jest pomoc w wyrabianiu krytycyzmu polegającego na samodzielnym przemyśleniu tego, czego zostali nauczeni. Aptekarze pracują wśród ludzi. Im więcej wiedzą, tym trafniej mogą pomóc. Istotne znaczenie ma więc wielopoziomowy i wielopłaszczyznowy charakter ich studiów.

Związek filozofii farmacji z prawem

W starożytności filozofia obejmowała całość kształtu wiedzy o świecie. Filozofowie byli zarazem lekarzami i farmaceutami, by użyć współczesnego określenia. Dzieje filozofii, to wyodrębnianie się z niej poszczególnych nauk; psychologia stała się samodzielną nauką dopiero w połowie XX wieku.

cdn.

Maria Sajszekowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Jestem w drodze**

Jestem w drodze do *salonu mych myśli*. Jestem w drodze do samego siebie. Jestem w drodze do mojej ojczyzny, która jest ojczyzną wszystkich Polaków.

Jest dziewiętnasty dzień czerwca roku 2014, czwartek, we Wrocławiu nad rzeką Odra. Dzisiaj w całej Polsce Kościół katolicki obchodzi święto Bożego Ciała, aby wyrazić czesć dla Jezusa Chrystusa z Nazaretu, który poświęcił swe życie dając się ukrzyżować. Poniósł ofiarę krwi dla dobra ludzi żyjących na naszym świecie. Dzisiaj ci ludzie kroczą w procesjach, modląc się o miłosierdzie Boże, modląc się o miłość i przyjaźń, aby człowiek dla drugiego człowieka był dozgonnym przyjacielem, niosącym pomoc i świadczącym opiekę w ludzkiej potrzebie.

Jestem w drodze do *salonu mych myśli*. Jestem w drodze do samego siebie. Jestem w drodze do mojej ojczyzny. Czy o coś się modlę? Aby otrzymać prawdziwą odpowiedź na to pytanie zaraz włączę podsłuch. Zaraz włączę autopodsłuch, aby się naprawdę dowiedzieć do jakiego samego siebie ja idę. Do jakiej mojej ojczyzny ja idę. Do jakiego świata w *salonie mych myśli* ja idę. Podsłuch jest bardzo potrzebny. Odgrywa bardzo ważną rolę w systemie sprawowania władzy państwowej, w układzie stosunków międzynarodowych i międzyludzkich. Tak, aby jedni mogli dominować nad drugimi. Podsłuch jest źródłem wiedzy. Jest źródłem poznawania tych utajnionych informacji, które są niezbędne do pozyskiwania władzy i do posiadania władzy, by jej nie stracić.

A ja, czy posiadam władzę nad sobą w drodze do *salonu mych myśli*? W drodze do samego siebie? W drodze do mojej ojczyzny? Zaraz się przekonamy. Włączyłem podsłuch. O, dobra nasza. Już coś słycać. No to posłu-

chajmy tych niezbędnych informacji.

Gdy o ojczyźnie mojej myślę, słyszę podsłuchy jak żądzą złe duchy w społecznym umyśle.

– Przecież to żartobliwy głos filozofa Pana Nietwora. Już mnie wyprzedził w drodze do *salonu mych myśli* i już tam siedzi przy okrągłym stole pijąc piwo, bo jest spragniony jako filozof. Spragniony prawdy, tak samo, jak jego asystent Daniel Spaniel, który jeszcze jest w drodze do *salonu mych myśli*, podobnie jak ja. A kto podał piwo Panu Nietworowi? Jak to kto? Błękitnooka i złotowłosa Wiosna, bez której ani rusz w naszym *salonie mych myśli*. A jest jeszcze jedno, bez którego ani rusz w naszej polskiej ojczyźnie na dzień dzisiejszy. To tak zwana afera podsłuchowa. Tygodnik *Wprost* ujawnił światu efekt nielegalnego podsłuchu, którego sprawca lub sprawcy nie są dotąd znani. Są to nagrania prywatnych rozmów i tajnych dywagacji polskich polityków, ministrów rządu, urzędników państwowych i innych ważnych person spotykających się w miejscach odosobnionych. Są to nagrania rozmów na temat ustalania i realizacji podjętych korzystnych decyzji służących utrzymaniu władzy rządzącej elity. Tak ten fakt komentuje opozycja, komentują dziennikarze i inne podmioty zainteresowane sprawą również w drodze do władzy, aby pokonać przeciwnika.

Kiedy pan się poda do dymisji z całym rządem – pytają natarczywie premiera. Gdzie była i co robiła Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, że do tych podsłuchów doszło – pytają natarczywie. Kiedy odbędą się wcześniejsze wybory do sejmu – pytają natarczywie. Przecież to kryzys instytucjonalny państwa – wołają natarczywie. Mamy demokrację, mamy wolność słowa, wolność myśli i przekonania. Czas już na zmiany. Czas na promień słońca w politycznym mroku, gdzie się byczy ośmiornica bezprawia, żeby jej nikt nie widział.

– Jokri, jokri, jokri – spokojnym głosem odpowiedział dziennikarzom premier podczas prasowej konferencji pokazywanej w telewizji.

– A cóż to, na Boga, znaczy to magiczne słowo, jokri? – zapytał mnie Daniel Spaniel, z którym właśnie spotkałem się tuż przed drzwiami do *salonu mych myśli*.

Jokri, to znaczy skrót zdania, które brzmi: jesteśmy ofiarami konfliktu różnych interesów.

– Jokri, jokri, jokri, to bardzo dobre hasło! – zawołał srebrzystym tenorem Daniel Spaniel i otworzył drzwi do *salonu mych myśli*. A myśmy weszli, bo żeśmy przyszli.

– Jokri, jokri, jokri! – jesteśmy ofiarami konfliktu różnych interesów – zawołaliśmy na dzień dobry w stronę okrągłego stołu, przy którym siedział filozof Pan Nietwór pijąc piwo z kufła. W tym momencie spod okrągłego stołu wyłoniła się postać młodej kobiety. Energicznym krokiem podeszła ku nam.

Stanęła na baczność i zameldowała. Nazywam się Luna. Przyszedłam tu jako pracowniczka BOS-u, chronić was i wasze rozmowy przed nielegalnymi utajnionymi podsłuchami, mającymi na celu kradzież przyjaźni i miłej atmosfery panującej w *salonie mych myśli* przez wrogów ludzkiego uśmiechu i dwulicowych fałszywych przyjaciół. Przed nami stała piwnooka, jak heban czarnowłosa Luna o zgrabnej sportowej sylwetce.

– Spocznij Luno – powiedziałem podając jej rękę na powitanie. Bardzo nam miło, że przyszedłaś. To samo uczynił Daniel Spaniel. Patrząc w piwne oczy Luny, powiedział – wybac mi Luno, że zwrócę ci uwagę. Nie mówi się, przyszedłam tu jako pracowniczka bosu, ale mówi się, przyszedłam tu jako pracowniczka boso. Poza tym, dlaczego kłamiesz. Nie jesteś wcale boso. Masz na stopach piękne sandały.

– Drogi Danielu, wiem, że jesteś miłośnikiem i poszukiwaczem prawdy – odpowiedziała Luna wesoło się uśmiechając. – Zaraz ci tę prawdę podam, jak spragnionemu piwo. Ja, Luna jestem pracowniczką Biura Ochrony Salonu. Stąd skrót BOS, a więc tu przyszedłam jako pracowniczka BOS-u, chociaż w sandałach.

– Luno, Luno! – zwracam ci honor do kufła – zawołał Daniel Spaniel jako miłośnik prawdy.

– Napijmy się wszyscy, wszyscy napijmy się piwa prawdy! – zawołał filozof Pan Nietwór.

– Od piwa głowa się kiwa – powiedziała Wiosna i piwo przyniosła.

A ja biorąc kufel do ręki, wyłączyłem autopodsłuch w drodze do samego siebie, aby mieć spokój ducha wśród moich przyjaciół przy okrągłym stole.

Stanisław Czerniak**Koła**

kołowrót światów
czy koło elit –
które z tych kół
nazywa się po łacinie
circulum vitiosus?

Nicość
nie jest źródłem buntu lub wolności,
lecz kołem,
na którym rozpięto
połamane członki
mędrca.

Dusza jest śmiertelna,
ale ciało powróci
do ciebie
po miliardach lat
krążenia wokół
słońca.

POEZJA

Fatos Arapi, „Dajcie mi imię”. Wybór i przekład z języka albańskiego: Mazlum Saneja. Opracowanie i współpraca: Ewa Śmiateńska. Projekt okładki, ilustracja na okładce: Mieczysław Jędrzejewski. Wydawnictwo Komograf, [Warszawa] 2013, s. 160.

Tamara Bóldak-Janowska, „Hop! Hop! Hop! Traktat o samotności”. Opracowanie graficzne: Aleksandra Matyas. Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2013, s. 88.

Leszek Elektorowicz, „Antologia”. Projekt okładki: www.360stopni.com.pl. Wstęp, wybór wierszy i opracowanie: Marek Mariusz Tytko. Seria *Poezja Polska*. Hachette Polska, Warszawa 2013, s. 190.

Michał Jagiełło, „Zszywanie, w ucieczce”. Projekt graficzny: Janusz Barecki. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2013, s. 88.

Bożena Kaczorowska, „Punkt obserwacyjny”. Zdjęcie na I stronie okładki: Mariusz Drabik. Projekt okładki: Kornel Maliszewski. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2013, s. 38.

Marcin Karnowski, Radek Drwęcki, „Bрудna forma”. Teksty: Marcin Karnowski. Grafika: Radek Drwęcki. Bydgoska Fundacja Wolnej Myśli, Bydgoszcz 2013. [bez numeracji stron]

Tadeusz Kijonka, „Czas, miejsca i słowa [wybór wierszy]”. Akwaforty: Jan Szmatloch. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko [mjp]. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2013, s. 466.

Edyta Kulczak, „Kolysze się w tobie huśtawka”. Projekt okładki: Andrzej Hamera. Na okładce wykorzystano obraz Andrzeja Hamery „Odlot”. Redakcja i wybór: [Tadeusz Stirmer,] Edyta Kulczak. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2014, s. 56.

Edward Marszałek, Zdjęcia: Waldemar Czado, Marcin Scelina, Edward Marszałek. Rysunki: Jacek Frankowski. Korekta: Maryla Marszałek. Wydawnictwo RUTHENUS – Rafał Barski, Krosno 2014, s. 96 nlb.

Piotr Piaszczyński, „Przerwa w podróży”. Zdjęcie na I stronie okładki: Agnieszka Ser-Zawistowska. Projekt okładki: Kornel Maliszewski. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2014, s. 52.

Antoni Pięnkowski, „Ballada o jednym groszu”. Wydawnictwo vis-a-vis Etiuda, Kraków 2014, s. 272.

Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, „Antologia”. Projekt okładki i stron tytułowych: www.360stopni.com.pl. Wstęp: Paweł Próchniak. Seria *Poezja Polska*. Hachette Polska, Warszawa 2013, s. 192.

Tadeusz Zawadowski, „Kiedys”. Redakcja i posłowie: Dariusz Tomasz Lebiada. Fotografie: Ewa Zawadowska. Biblioteka „Tematu”, nr 71, Bydgoszcz 2014, s. 98.

Krzysztof Zdunek, „Wieczory, popołudnia...”. Projekt okładki i rysunki: Sebastian Bieganik. Warszawska Firma Wydawnicza SC., Warszawa 2013, s. 166.

PROZA

Jacek Bierut, „Pornofofia”. Opracowanie graficzne: Aleksandra Matyas. Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2014, s. 304.

Michał Cichy, „Zawsze jest dzisiaj”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 72.

Zbigniew Domino, „Cedrowe Orzechy”. Projekt okładki: Jacek Woźniak. Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 2014, s. 208.

Stanisław Antoni Duda, „Warkocz”. Redaktor prowadzący: Zuzanna Wojtas. Opracowanie redakcyjne: Izabela Jesiołowska. Okładka: Leszek Woźnicki. Fotografia: Weronika Wojtas. Nakład autorski, Młyńska 2012, s. 282.

Wioletta Grzegorzewska, „Gugule”. Fotografia autorki: Bogdan Frymorgen. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 120.

Ryszard Klimczak, „Ucieczka ze wstęgi Mobiusa”. Fotografia na I stronie okładki: Ewa Mokrosińska. Fotografie i grafiki w tekście z archiwum autora. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2013, s. 208.

Ziom Ziomkowski, „Akta eRosa”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Mariusz Czak. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 266.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Marcin Cieński, „Literatura polskiego oświecenia wobec tradycji i Europy. Studia”. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 288.

Andrzej Falkiewicz, „Ta chwila”. Projekt graficzny: Andrzej Falkiewicz. Projekt okładki: Teodor Jeske-Choiński. Seria *Proza*, tom 26. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 450.

Olga Frejdenberg, Borys Pasternak, „Na całe życie. Listy 1910-1954”. Przełożył: Wincenty Grajewski. Projekt okładki i stron tytułowych: Janusz Fajto. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Warszawa 2014, s. 454.

Adrian Gleń, „Marzenie, które czyni poetą. Autentyczność i empatia w dziele literackim Juliana Kornhausera”. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Seria *Krytyka XX i XXI wieku*, tom 23. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 372.

Jan Gondowicz, „Duch opowieści”. Projekt okładki: Joanna Gondowicz. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2014, s. 272.

Małgorzata Janusiewicz, „Literatura doby Internetu. Interaktywność i multimedialność tekstu”. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 232.

Wiktor Jerofiejew, „Akimudy. Nieludzka opowieść”. Przełożył: Michał B. Jagiełło. Projekt okładki i karty tytułowej: Anna Pol. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 2014, s. 424.

Jerzy Koenig, „Kto ma mieć pomysły? Szkice i felietony teatralne z lat 1978-2008”. Wybór i opracowanie: Paweł Płoski. Posłowie: Janusz Majcherek. Projekt graficzny i typograficzny: Kamila Schinwelska, Marcin Gwiazdowski. Na okładce fotografia autora Tomasz Słupski. Seria miesięcznika „Teatr”, *Teatr. Krytycy*. Instytut Książki, miesięcznik „Teatr”, Kraków-Warszawa 2014, s. 376.

„Literatury mniejsze Europy romańskiej”. Redaktorzy tomu: Mirosław Loba, Barbara Łuczak i Alfons Gregori. Projekt okładki: Michał Loba i Jakub Skutecki. Seria *Filologia Romańska*, tom 41. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, s. 236.

Tomasz Łubieński, „Molier nasz współczesny”. Projekt graficzny: Janusz Górski. Biblioteka „WIEŻ”, tom 293. Towarzystwo „WIEŻ”, Warszawa 2013, s. 176.

„Outsiderka. Szpakowska”. Rozmawiają Agata Chałupnik, Justyna Jaworska, Justyna Kowalska-Leder, Joanna Krakowska, Iwona Kurz. Zdjęcia archiwum rodzinne, Krzysztof Dubiel. Projekt graficzny i typograficzny: Marcin Hernas / tessera.org.pl. Seria *Z Różą*. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 320.

„Powinowactwa Pessoa. Szkice krytyczne”. Redaktorzy tomu: Joanna Roszak, Arkadiusz Żychliński. Projekt okładki: Michał Loba. Seria *Filologia Romańska*, tom 42. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, s. 206.

„Profesor to nie obelga. Alfabet Bronisława Geremka”. Wybór, układ, opracowanie: Jacek Głazewski. Słowo wstępne: Henryk Samsonowicz. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Fundacja Centrum im. Prof. Bronisława Geremka, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 200.

„Świat powieści Jose Saramago”. Redaktor tomu: Wojciech Charchalis. Projekt okładki: Michał Loba. Seria *Filologia Romańska*, tom 49. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, s. 188.

„Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego”. Projekt okładki: Aleksander Kozielski. Seria *Topo-Grafie*. Lampa i Iskra Boża, Paweł Dunin-Wąsowicz, Warszawa 2013, s. 312.

„Wstyd było milczeć. Świadczenia radzieckich dysydentów”. Wybór i wstęp: Marek Radziwon. Przełożyły: Hafyna Dubyk i Ewangelina Skalińska. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Zdjęcia autorów Archiwum NIC „Memoriał”, Moskwa. Zdjęcie Marka Radziwona Krzysztof Dubiel. Biblioteka *Nowej Polisy*. Instytut Książki, Nowąją Polska, Kraków-Warszawa 2013, s. 390.

[adj]

„To pytanie zbija z tropu nawet zagorzałych miłośników literatury, o studentach kierunków filologicznych nie wspominając. »Kto tłumaczył?«. Czy to ma znaczenie? Księgarnie internetowe i portale wydawnicze do niedawna nie podawały tej informacji, a i teraz nie jest to regułą. Na okładkach wydanej przez Agorę serii audiobooków »Mistrzowie słowa« odpowiedzi na pytanie »kto tłumaczył?« zwyczajnie nie ma. Dostojewski, Flaubert i Hemingway, jak wiadomo, pisali po polsku. Podobnie zresztą Borys Akunin, którego matka – co pisarz wspomina w zabawnym i pouczającym szkicu („Gazeta Wyborcza”, przeł. K. Szymańska) – chciała, żeby był lekarzem, a jak nie lekarzem, to tłumaczem literatury – pisze Magda Heydel w „Tygodniku Powszechnym”, numer 26/2014.

Nieutalentowany w zakresie nauk przyrodniczych Akunin został więc tłumaczem, choć, jak się miało okazać, niedrukowanym: »Za publikę służyli mi przyjaciele. Oni byli niedrukowanymi pisarzami i poetami, ja – niedrukowanym tłumaczem«. Trzeba od razu dodać, że w celach zarobkowych przyszedł autor bestsellerów trząsał przekłady umów i aktów notarialnych, co zresztą jest prozą życiową niejednego tłumacza literatury. Choć zwykle są to tłumacze drukowani.

Rynek tłumaczeń literackich w Polsce jest bowiem całkiem spory. Według analizy przeprowadzonej na zamówienie Instytutu Książki, w roku 2012 na 5223 wydane w Polsce tytuły literatury pięknej dla dorosłych 2249 – czyli 43 proc. – stanowiły przekłady. Ogółem w 2012 roku w Polsce wydano 6688 tytułów tłumaczonych.

Tłumacze są więc autorami niemal połowy tekstów, jakie trafiają na polski rynek. »Kto tłumaczył?« staje się pytaniem zasadniczym. Ci, którzy robią to po mistrzowsku, są gospodarzami naszych wyobraźni, odpowiadają za nasze czytelnicze olśnienia. Ci zaś, którzy robią to źle... no cóż, przekonują nas, że ten czy inny pisarz jest nudziarzem, nie wiadomo, o co mu chodzi, czemu takie dziwne zdania pisze, i w ogóle za co dostał tego Bookera czy innych Goncourtów...

Nagrody dla pisarzy stały się w naszym poddanym dyktatowi marketingu świecie kluczem do literackich kanonów współczesności. Książki finalistów najważniejszych zagranicznych konkursów trafiają do nas w rytmie godnym nowych kolekcji globalnych sieci odzieżowych. Przekład musi ukazać się natychmiast, bo tytuł przestanie być na topie. Książki pisane nieraz latami, będące nierzadko majstersztykiem stylu, kaskadą erudycji i fajerwerkem inteligencji, tłumaczone są w –

dajmy na to – osiem tygodni, byle zdążyć na Gwiazdkę, na Targi, na termin karkołomnie podpisanej umowy, przed piratami, którzy umieszczą amatorską wersję w sieci. Szybko, tanio i... hm, oddając wszystkie walory wersji oryginalnej. »Kto (tak) tłumaczył?«.

„To nie jest spór ciemnogrodu z oświeceniem ani Kościoła z lewicowymi artystami. To spór o Kościół, państwo i jego instytucje – pisze Michał Wybieralski w „Gazecie Wyborczej”, numer z 28-29 czerwca 2014 roku.

Panikę wokół dwóch pokazów »Golgota Picnic«, które miały się odbyć w Poznaniu w ramach festiwalu Malta, podsycają katolicki ekstremiści i cynicy pravicowi politycy. Spektaklu nie widzieli, jego treść jest dla nich bez znaczenia. Konserwatywni biskupi nakręcili wokół niego taką samą atmosferę jak wokół »ideologii gender«, z którą walczyli do tej pory z ambon. Gender i »Golgota Pienie« są im potrzebne do budowania atmosfery obłąkanej twierdzy – Kościoła, w którym mogą się chronić prześladowani katolicy. To najbardziej prymitywny i zwyczajnie nieuczciwy sposób integrowania wiernych.

Spektakl – w przeciwieństwie do protestujących – widzieli o. Tomasz Dostatni i ks. Andrzej Luter. Luter uznał, że protesty nie mają merytorycznych podstaw. Dostatni napisał: »Nie jestem nim zgorszony, nie jestem nim obrażony. I może warto, abyśmy jako chrześcijanie żywej wiary zadali sobie trud przynajmniej zrozumienia podstawowego przesłania takich spektakli, w których przenika się ważna krytyka społeczeństwa konsumpcyjnego z rozpaczą wypływającą ze spojrzenia na kondycję dzisiejszego człowieka oraz właśnie dekonstrukcją osoby i posłania Jezusa Chrystusa«.

Kiedy we Francji protestowano przeciw spektaklowi, biskup Tuluzę tonował nastroje. W Polsce przeciwnie, arcybiskup Gądecki napisał, że sprawę uciąłby »protest ogólnopolski, który by groził zamieszkami«, co odczytuję jako skandaliczne nawoływanie do przemocy.

Natura protestów przeciw »Golgota Picnic«, oświadczenia kilku kurii oraz audycje w Radiu Maryja pokazują, że w polskim kościele wciąż dominują ci, którzy są gotowi na kolejne krucjaty. Na tym bazują cynicy w rodzaju posła PiS Andrzeja Jaworskiego, który sednem politycznej działalności uczynił »przeciwdziałanie ateizacji Polski«, czy Ryszarda Nowaka, specjalisty od zgłaszania do prokuratury wydumanych bluźnierstw”.

LECH KONOPIŃSKI

FRASZKOPIS
Z KONOPI

Ustosunkowany

Poznał mnóstwo dojsć i wejść,
żeby móc – śmiertelnie zejść.

W tłoku

Na przeludnionej nad miarę Ziemi
często samotni w tłumie żyjemy.

Na twórców

Do płaczu zmusza twórców rzesza
i to najbardziej mnie rozśmiesza.

Skuteczna broń

Bastiony niejednej tyranii
zburzono już śmiechu salwami.

Komizm i tragizm

Bywa taki komizm,
że lży nad nim ronisz
i jest także tragizm
bez krztyny powagi.

Twórca i stwórca

Czeka poeta jak na zbawienie
na tchnienie Boga, na muz natchnienie.

Mój problem

Wszystko mam blaski i cienie,
więc to wciąż duszę mą trawi:
– Czy wynieść dobre wrażenie,
czy lepiej je pozostawić?

Los satyryka

Kto szarga świętości
ten i w święta pości.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.